

listopad 2014 nr 10 vol 2

egzemplarz bezpłatny

# PRYZMAT

białski miesięcznik społeczno-kulturalny



Dziewczyna na froncie

Białskie cmentarze

Nakręcona Biała

Odkrywca w podróży



Pryzmat | ISSN 2300-018X



str. 12



str. 18



str. 20

**fotografia**Biała dawniej i dziś – Park Radziwiłłowski **4****miasto**Raport Żuka – zdjęcia lotnicze Joanny Żuk **6****felietony**Wróżby i zapach Jaelle – Radosław Plandowski **8**Jarmark życzeń – Katarzyna Fronc **9**Spowiedź – Jacek Daniluk **10**Z okazji narodowego święta – Gabriela Kuc-Stefaniuk **11****wiara**Bialskie nekropolie **12****miasto**Nakręcona Biała **18****ludzie**Dziewczyna na froncie **20****pasje**Odkrywca w podróży **26**Z miłości do rowerów **28****ludzie**Biała jest w sam raz **30****wiersze wujka Jacka**„Jak osa męza szukała” **32****psycholog Karolina Laszuk**Życie przed śmiercią **33****miasto**

Bohaterowie bialskich ulic –

– ul. Jana Czerwińskiego **34**Jubileuszowe spotkania z literaturą **35****kuchnia Małgorzaty Tymoszuk**Dyńa jesienią **36**Gdzie na kawę **37****kalendarz wydarzeń na listopad 38****integracja**Wykształcą i zatrudnią **39****wydarzyło się w październiku 40**

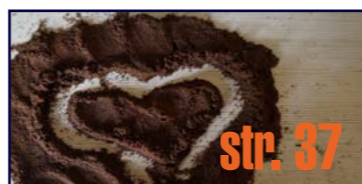
str. 26



str. 28



str. 30



str. 37

**przez PRYZMAT**

**L**istopad to dziwny miesiąc. Jedni nienawidzą tych zimowych realiów, inni zbierają liście. To też miesiąc dużych kontrastów. Zaczyna się od Święta Zmarłych i zadumy w Dzień Zaduszny, żeby natychmiast zmienić się w karnawał, a skończyć andrzejkowym szaleństwem.

Urodziłem się w połowie tego karnawału, a w andrzejki obchodzę imieniny. Nie trudno więc zrozumieć, że listopad to dla mnie najważniejszy z dwunastu miesięcy. Pamiętam, jak na lekcji historii pierwszy raz byłem strasznie dumny, że powstanie było właśnie listopadowe, a dużo później, że 11 listopada jest narodowym świętem wolności i nie rozumiałem, dlaczego sowiecka rewolucja październikowa podobno była w listopadzie. Strasznie mnie to oburzało. Potrzebowałem czystego listopada. Na wszelki wypadek do plakatów z hasłem „Lenin w październiku” dopisywaliśmy „a koty w marcu”. Od razu moje skorpionowe serce zalewała radość, tak na wszelki wypadek, bo co, jeśli ta październikowa rewolucja rzeczywiście miała coś wspólnego z listopadem.

We wschodniej Polsce zawsze listopadowe zmiany wprowadzały odrobinę szaleństwa i niepewności. Mrozy z Rosji albo deszcze z zachodu i wiatr z północy, co to stróża z dachu strącił. Nawet pierwszy sztuczny satelita z psiną Łajka na pokładzie wystartował w listopadzie. Oprócz mnie w listopadzie urodzili się Charles Bronson i Zbigniew Cybulski. Towarzystwo doborowe. Obydwa już nie żyją, ja też miewam słabe chwile. W listopadzie zawsze dostaję energetycznego kopa jak każdy skorpion. Kiedy byłem dużo młodszy, w listopadzie wyruszałem w świat razem z innymi wędrownymi skorpionami.

Skorpiony, łączcie się, bo listopad to nasz miesiąc i trzeba go świętować. Nawet w polityce w tym roku 16 listopada to dzień wyborów. Jakoś się czuję podniesiony tym faktem na duchu i apeluję do wszystkich bliskich i przyjaciół, żeby właśnie tak świętowali moje urodziny, niech oddadzą ważny głos. Bo po co nam ta cała wolność i demokracja, jeśli nie chcemy z niej korzystać. Wszystkich jeszcze niezaprzyjżnionych ze mną zapraszam do świętowania i również oddania głosu na swoich ulubionych samorządowców, według własnego uznania.

Listopad to szalony miesiąc w każdym kalendarzu. Módlmy się najpierw za dusze bliskich, potem bawmy się aż do andrzejek. ◀



Andrzej Koziara

**PRYZMAT Biała Podlaska ISSN 2300-018X**

Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

Koordynator wydawcy: **Renata Szwed (r)**, tel. 83 341 61 44Redaktor naczelny: **Andrzej Koziara (ak)**, 690 890 580

Redakcja: Renata Szwed, Katarzyna Fronc, Edyta Tyszkiewicz, Małgorzata Tymoszuk, Karolina Laszuk, Joanna Olecka, Radosław Plandowski, Gabriela Kuc-Stefaniuk

Foto: Małgorzata Piekarska, Elżbieta Pyrka, Anđzelika Źeleźnicka, Natalia Wołosowicz, Joanna Źuk

Druk: Top-Druk, 18-402 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

Wydawca: Urząd Miasta Biała Podlaska, 21-500 Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

e-mail: pryzmat@bialapodlaska.pl, www.facebook.com/magazynpryzmat

Nakład: 3000 egz. Egzemplarz bezpłatny.

Treści zawarte w czasopiśmie Pryzmat Biała Podlaska, chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania śródtytułów i zmiany tytułów. Nie identyfikujemy się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez autorów na naszych łamach. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).

# BIAŁA PODLASKA – PARK RADZIWIŁŁOWSKI



1985

FOTO ADAM TROCHIMIUK



2014

FOTO MARTA GADOMSKA

# RAPORT ŻUKA

Jeśli widzieliście małego „żuczka“, krążącego nad miastem, to była właśnie Joanna Żuk, pasjonatka lotnictwa i fotografii. Prezentujemy fantastyczne zdjęcia naszej współpracownicy, pokazujące Białą Podlaską z perspektywy, z jakiej niewiele dane jest ją oglądać.

Ul. Pokoju i osiedle przy ul. Akademickiej. Foto Joanna Żuk





Radosław Plandowski

# WRÓŻBY I ZAPACH JAELLE

Właśnie wschodziło słońce. Teraz to ja wróżyłem z jej dłoni... Nazwijmy ją Jaelle, chociaż właściwie mogłaby posiadać każde z tych magicznych imion, nadawanych dziewczynom o jasnoniebieskich oczach, ciemnej karnacji i długich, kruczoczarnych włosach. Pięknie je nazywają, jakby imię miało odmienić życie tych małych istot, skazanych na przewidywalny los. Spotkałem ją pierwszy raz jakieś kilkanaście lat temu, jeszcze w liceum. Przechodząc placem, poczułem intensywny, piękny zapach. Jakby ktoś wylał na siebie przed chwilą cały flakonik Chanel. Rozejrzałem się dookoła, jednak nie zauważyłem nikogo, kto mógłby pasować do drogich perfum. Wracałem zawsze tą samą drogą, sytuacja powtarzała się kilka razy: zapach paraliżujący nozdrza, poszukiwania, bez sukcesu. Za każdym razem tylko potęgowałem w sobie ciekawość, zaczynałem kreować w wyobraźni obraz kobiety, której zapach nosiłem na sobie, z biegiem czasu nawet całymi dniami. To musiała być kobieta. Chyba że bujna wyobraźnia znowu płatała figla. Przecież jedno z moich najtrwalszych przedszkolnych wspomnień to zapach pewnych bliźniaczek, który odnalazłem po latach całkiem przypadkiem, gdy sąsiadka wywiesiła pranie. Zapach utrwała wspomnienia niczym magiczny płyn, dzięki któremu dawniej udawało się wywoływać fotografie. Było coś pięknego w wyłanianiu się postaci, twarzy z przeszłości, które wydawały się już całkowicie zapomniane, a pod wpływem jakichś cudownych zabiegów ożywały na białym kartoniku. Dokładnie jak wskrzeszone wspomnienia. To były prawdziwe czary, do których wystarczyło ciemne pomieszczenie i kilka przejętych sytuacją oblicz dzieciaków. Tato-czarodziej robił przedstawienie, a ręce same składały się do okłasków. Podobną magię powodował u mnie zapach. Ten, który od razu przenosi do konkretnych miejsc i chwili. Stąd pamiętam doskonale moment, gdy po kilku tygodniach próżnych poszukiwań wreszcie odnalazłem jego właścicielkę. Przechodząc po raz kolejny wzduż placu, z tą samą i już oswojoną myślą o bezcelowych poszukiwaniach, poczułem nagle znajomą woń z niespotykaną wcześniej intensywnością. Odwracając głowę, zobaczyłem Jaelle. Ubraną w niechlujne szmaty sięgające do samej ziemi, wpatrzoną głęboko w moje oczy, bez uśmiechu, ale z pytaniem: „powróżyć”? Zatkęło mnie na dobre kilkanaście sekund. Zmieszanie dotyczyło nie tylko faktu, że drogkie perfumy należały do placowej naciągaczki, jakich pełno dookoła. Chyba bardziej dotknęła mnie jednak jej uroda. Duże oczy wyróżniające się przy ciemnej karnacji, ciemne, długie kręcone włosy opadające na policzki, wąskie usta nie podkreślone makijażem

i śnieżnobiałe zęby. Mogła mieć najwyżej dwadzieścia parę lat. Gapiłem się na ten obrazek jak zaczarowany, zdając sobie sprawę, że moje wyobrażenia o nurtującym zapachu w jednej chwili zostały poskromione, a następnie przywrócone do życia. Dokładnie jak przy chwilowym zatrzymaniu akcji serca. Rękę oddałem jej bez słowa, bo nie potrzebowała mojej zgody. Takie jak one nie pytają. Czytają, potem zapłata, czytają więcej, kolejne drobne, aż do odkrycia wszystkich kart. I mógłbym przysiąc, że gdybym dysponował w tamtym czasie większym budżetem niż parę wysepionych miedziaków na „Bravo Sport” czy „Popcorn”, oddałbym jej wszystko. Nawet bez głębszego zastanowienia, skąd biednie wyglądająca cygankę stać na drogą perfumy. Mógłbym sterczeć tam spokojnie do wieczora, nawet dzień w dzień, tylko po to, żeby czuć jej ciepły palec, przesuwający się po liniach życia mojej otwartej dłoni. Nie pamiętam nic z tego, czego się w tamtym czasie dowiedziałem o przyszłości. Nie wierzyłem w żadne słowo. Miałem za to pewność, że dziewczyna je wypowiadająca była z krwi i kości, mimo że nie mogę zamienić z nią ani jednego normalnego słowa. Znała tylko kilka zwrotów z obszaru słownictwa ekonomiczno-marketingowego. Kiedy wracałem do niej co najmniej kilka razy w tygodniu, proceder powtarzał się od nowa. Najbardziej intymne z młodzieńczych przeżyć ograniczało się do patrzenia i oczekiwania na przyjemny dreszcz dotyku pięknej kobiety, której zapach do dzisiaj pozwala wywoływać konkretne, fotograficzne epizody. Nie wiem nawet, kiedy najcudowniejsza woń mojej młodości wyparowała z krajobrazu miasta. Stało się to z dnia na dzień, pewnie z braku wystarczających zysków. W końcu perfumy były naprawdę drogie. Wróciła tylko na chwilę we śnie. Właśnie wschodziło słońce. Teraz to ja wróżyłem z jej dłoni. Cała historia snem bynajmniej nie była. Wszystko zdarzyło się naprawdę. A nawet jeśli nie – wy możecie wierzyć w andrzejkowe wróżby, ja w Jaelle. ◀

„Odwracając głowę, zobaczyłem Jaelle. Ubraną w niechlujne szmaty sięgające do samej ziemi, wpatrzoną głęboko w moje oczy, bez uśmiechu, ale z pytaniem: „powróżyć”?”

Katarzyna Fronc



# JARMARK ZYCZEŃ

Tegoroczna jesień nie jest ani piękna, ani złota. Jest ciężka i nieładnie polityczna. Dlaczego? Bo przez samorządowe wybory powiało grozą i nienawiścią. I to nie jakiś tam zefirek, tylko wietrzyśko łeb urywające Bogu ducha winnym ludziom, którzy nie mają ochoty oglądać taniego taplania się błocie, nieeleganckiego opluwania i publicznego prania brudów panów w garniturach. Bo w tym ani finezji, ani ambicji, ani poziomu... Tak się zastanawiam, jak to wszystko wróży na przyszłość. No cóż... Nie najlepiej raczej. W kontekście zbliżających się – nie, nie wyborów, a andrzejek i tradycyjnych wróżb – może zamiast słuchania, jak politykerzy leją wodę, sami polejmy wosk w wigilię św. Andrzeja. To przyjemniejsze, chyba dla wszystkich, i o uśmiech przyprawia niewątpliwie. Co prawda panną na wydaniu od jakiegoś czasu nie jestem, ale we wróżby się bawię (choć w nie nie wierzę). Tak mi zostało z czasów, kiedy ciocia (panna nota bene od dawien dawna) kazała mi ustawiać buty w kierunku drzwi. Konsekwencja i jej zapał do tej zabawy nie gasła na przestrzeni lat. Ten swoisty maraton urzędowała mi co roku w andrzejki. Mimo że to jej but za każdym razem pierwszy przekraczał metę, czyli próg, za mąż nie wyszła (ani razu). No tak – na dwoje babka wróżyła (tak na marginesie znam kilku Andrzejów i tu też nie jest tak, że wszyscy oni święci – jeden na przykład notorycznie szuka narzeczonej, chociaż ma już kilka żon na koncie, a inny jest nieprzyzwoicie, no cóż... przyzwoity). Najwidoczniej tak to już jest tymi przepowiedniami, że mogą się spełnić, ale nie muszą. Zabawa z butami, która miała wróżyć zamążpójście, najmniej mi się zawsze podobała z tych andrzejkowych. Może dlatego, że miała matrymonialny charakter i była mało kreatywna. Wolałam więc łać wosk przez ucho od kłucza do babcinego kredensu i liczyć jakieś kwiatki, zajączki i chmurki. Parę lat temu na domówce (którą urządzili moi znajomi,

nie wiedząc czemu akurat w moim domu), chcąc się pośmiać, postanowiliśmy sobie powróżyć. Ale – jak się okazało – w dzisiejszych czasach nie tak łatwo ani o klucz z dziurką, ani o odpowiednią świecę, którą można łatwo stopić, ani o miskę na zimną wodę. Już chciałam zrezygnować z zabawy (nie ukrywam, z cichą nadzieją, że uniknę zdrapywania wosku z parkietu), kiedy nadzwyczaj pomysłowy kolega zaczął przeszukiwać moje kuchenne szafki. W konsekwencji do andrzejkowej wróżby wykorzystaliśmy substytuty – zamiast klucza użyliśmy durszlaka czy jakiejś łyżki cedzakowej, a wosk (z braku miski) laliśmy do napełnionej wodą umywalki. I co się okazało? Każdy w plamach zastygłego wosku widział, co chciał. Świeżo upieczona mężatka – dziewczęcą sukienkę, którą wzięta za wróżbę zająścia w ciąży i urodzenia upragnionej córki, zapalony kibic futbolu – jakieś logo swojej ulubionej drużyny piłkarskiej, fan motoryzacji – kluczyki do ferrari, a najbardziej z podchmielonych gości – kolejną butelkę whisky. Czyż to nie jest myślenie życzeniowe? O ile pisanie superoptymistycznych scenariuszy na przyszłość (osobście nazwałabym to chciejstwem) jestem w stanie zaakceptować w prywatnym życiu (niekoniecznie swoim), to wkurza mnie myślenie życzeniowe osób i osóbek publicznych. Bo tu w grę wchodzi już nie tylko oszukiwanie siebie, ale wszystkich wkoło. To mydlenie ludziom oczu, robienie im wody z mózgu, po to tylko, żeby... No właśnie, co? Żeby wygrać z kimś nie na drodze merytorycznych argumentów, a poprzez naciąganie faktów i naginanie zasad? ◀

„To mydlenie ludziom oczu, robienie im wody z mózgu, po to tylko, żeby... No właśnie, co? Żeby wygrać z kimś nie na drodze merytorycznych argumentów, a poprzez naciąganie faktów i naginanie zasad”

Jacek Daniluk

## SPOWIEDŹ

**P**odobno są na świecie tylko dwie rzeczy, których nie da się uniknąć: śmierć i podatki. To jest historia o tej pierwszej. Tylko dlaczego o tym piszę?

Zawsze śmiałem się z żony, czytającej w babskich, o przepraszam, kobiecych czasopismach jakieś wewnętrzne obnażanie się autorek. Jednak po śmierci matki, ja, facet w wieku 43 lat, postanowiłem też napisać coś o moich prywatnych sprawach. Skłoniło mnie do tego jedno, wydawałoby się błahe zdarzenie z ostatnich tygodni życia mojej mamy. Uznałem, że zdarzenie to może odmienić życie niejednego czytelnika i zmienić stosunek do śmierci.

Diagnozę choroby nowotworowej moja mama przyjęła zaskakująco spokojnie. Rozpoczęły się leczenie, chemioterapia, prześwietlenia, naświetlenia i „cudowne leki”. Podczas którejś już z rzędu wizyty u lekarza dowiedzieliśmy się, że na tym etapie choroby medycyna jest już bezradna. I wtedy mama, wsiadając do samochodu, poprosiła mnie, żeby zawieźć ją do sklepu z dewocjonaliami. Trochę się zdziwiłem, bo prędzej spodziewałem się, że poprosi o zawiezenie do kościoła lub kogoś z rodziny. Pomyślałem jednak, iż chce kupić nowy różaniec lub modlitewnik. Podjechaliśmy więc przed sklep i weszliśmy do środka. Mama podeszła do lady i poprosiła sprzedawczynię o szale do trumny. Sprzedawczyni pokazała kilka sztuk, a mama zaczęła je oglądać. Chcąc być pomocną, sprzedawczyni zapytała, czy to ma być szal dla osoby starszej czy młodszej. Mama, przekładając szale, spokojnie odpowiedziała: „A... to ma być dla mnie do trumny.” Powiedziała to tak, jakby kupowała buciki dla dziecka, wiedząc, że i tak z nich wyrośnie i trzeba będzie kupić drugie. A przecież z szala do trumny już się nie wyrasta. Sprzedawczyni zamilkła i nie wiedziała, co powiedzieć. Mama zaś wybrała jeden i spytała mnie, czy ładny. A ja stałem z dławieniem w gardle i nie mogłem wykrztusić słowa. Była wyraźnie niezadowolona, że jej nie doradziłem.

Tej nocy długo nie mogłem zasnąć, zastanawiając się, co bym zrobił, gdyby lekarz czy ktoś inny powiedział mi, że moje życie dobiega kresu. Czy zacząłbym od uregulowania spraw majątkowych, rodzinnych czy w kontaktach ze znajomymi? Czy jestem komuś winny jakiegoś pieniądze lub przeprosiny? We wspomnieniach cofnąłem się aż do podstawówki i uświadomiłem sobie, że tak. Mam jakieś zadawnione sprawy. Gdzieś z dna serca wyciągnąłem nawet pewien grzech, ogromną przykrość, jaką wyrządziłem swojej matce, gdy byłem jeszcze nastolatkiem. Nigdy nie przeprosiłem, bo wówczas uważałem, że ja mam rację. Mając własne dzieci, z perspektywy czasu zrozumiałem, jak bardzo myliłem się, ale już nie chciałem do tego wracać, a ona pewnie o tym zapomniła. Faktycznie, mądrość przychodzi z wiekiem. To życie jest najbardziej wymagającym nauczycielem, który, w przeciwieństwie do rodziców, nigdy nie wybaczają. Teraz postanowiłem stopniowo wszystko naprawiać. Zacząłem od rozmowy z własną matką, po której wychodziłem od niej

ze szpitala lekki jak piórko. Zdażyłem. Nie było za późno. To było jak spowiedź. Każdy z nas ma coś do naprawienia lub wyjaśnienia, ale odkładamy takie trudne rozmowy na później i później, aż w końcu jest już za późno.

A mama spokojnie czekała na śmierć, nie narzekając, lecz martwiąc się o innych. Tylko raz zapytała jakby zdziwiona: „Jak Franek (mój ojciec Franciszek, zmarł 24 lata wcześniej na stwardnienie rozsiane) mógł tyle lat leżeć, nie mogąc się poruszyć?” Mój brat Jarek, który jest kapucynem i być może bardziej oswoił się ze śmiercią, powiedział łagodnie: „Sama go o to zapytasz”. I wtedy lekko się uśmiechnęła.

„Życie jest najbardziej wymagającym nauczycielem, (...), nigdy nie wybaczają”

Gdy było z nią już naprawdę źle i siedziałem przy jej łóżku, otworzyła oczy i widząc łzy w moich oczach zapytała zaniepokojona, co się stało, że jestem taki smutny. Odpowiedziałem, że nic, no bo co niby miałem odpowiedzieć. Mama jednak popatrzyła mi w oczy i powiedziała: „Powiedz prawdę, co się stało, bo przecież widzę, że coś jest nie tak. Coś z Agnieszką lub córkami?” Czy ja zdobyłbym się w ostatnich chwilach na troskę o innych, zamiast biadolić nad swoim losem? W końcu zgasł maleńki płomyk, który był dla mnie ogniskiem ogrzewającym moje serce. Pamiętam, jak umierał mój ojciec, i nie mogąc mówić, mrugnięciem oczu dawał znać, co mu potrzeba. Ja mówiłem alfabet, a ojciec mrugał przy właściwej literze. To trwało długo, ale można było się jakoś porozumieć. Jego ostatnie „wymrugane” słowa brzmiały: „Ucz się do matury”. I umarł. A ja w dzień po pogrzebie pisałem maturę. Po tych przeżyciach i zdaniu matury podjąłem dobrze płatną, ale niebezpieczną pracę na wysokościach w firmie operującej na terenie całego kraju. Na niczym mi nie zależało. Miałem pieniądze i nadmiar adrenaliny. Byłem jak latawiec, poddający się na zmianę ciepłym i zimnym, łagodnym i porywistym wiatrom, wiedząc, że jest żyłka, która mnie łączy z osobą, która nigdy mnie nie odrzuci. Nawet jeżeli upadłbym w błoto lub ciernie, to idąc po tej żyłce odnajdzie mnie, oczyści i poskłada.

Potem założyłem własną rodzinę i matka była gdzieś tam z boku, ale wiedziałem, że żyłka jest.

Teraz ta żyłka pękła. Nawet odchodząc, mama dała mi ostatnią lekcję, jak żyć i jak umierać z modlitwą na ustach. Chciałem ten tekst nazwać „Moja spowiedź”. Ale czy to naprawdę jest tylko moja spowiedź? Czy ty, czytelniku, wiedząc o swojej bliskiej śmierci, poszedłbyś do sklepu spokojnie wybierać ubranie do trumny, czy raczej miotałbyś się między bankami, notariuszami, rodziną, znajomymi i kościołem? Może to także twoja spowiedź i też dzisiaj nie zaśniesz myśląc, co jesteś komu winien?

Jeden ze swoich wierszy pod tytułem „Jak żyć” zakończyłem słowami:

Choć życie daje wciąż nowe odpowiedzi i zagadki  
Ja wciąż mam w uszach słowa swej Matki  
Żyj tak, byś, gdy spojrzysz za siebie  
Nigdy nie widział, że ktoś płacze przez ciebie.  
Mnie się nie udało. A tobie? ◀

Gabriela Kuc-Stefaniuk

## Z OKAZJI NARODOWEGO ŚWIĘTA

**W**szystko w naturze ma swoje uzasadnienie, co bardziej popularny wariant wyraża krótkim: nic się nie dzieje bez przyczyny. Mojzesz prowadził lud wybrany do ziemi obiecanej tak długo, dopóki nie wymarli wszyscy, którzy pamiętali niewolę egipską. Bardzo to logiczne: ktoś, kto ma zaszczerpionego chipa zaprogramowanego na niewolę, nie urządzi dobrze wolnego państwa. I to się odnosi do wszystkich zjawisk w czasie i w przestrzeni. Świętujemy – może trochę nieśmiało, a w porównaniu z pompą świętowania smutniejszych rocznic bardzo skromnie – 25 lat wolności i odzyskanie niepodległości. Tzn. bardziej czekamy, że ktoś nam to świętowanie zorganizuje, choć potem zazwyczaj istotę fety przysłania wewnętrzny imperatyw ustosunkowania się: dobre, bez sensu, beznadziejne, może być. No i oczywiście: po co i za ile?

Mózg człowieka XXI wieku szybciej niż za Mojżesza przystosowuje się do zmiennych okoliczności. I dobrze, nie musimy wymrzeć, żeby zrobić coś od nowa. Ale czemu człowiek XXI uparcie sam hodzi w sobie stereotypy, przekonania, a przede wszystkim lenistwo? To już trudniej wyjaśnić. (Skoro już jesteśmy w klimacie biblijno-starożytnym, acedia to poważny grzech, przede wszystkim w stosunku do siebie samego). Do rzeczy jednak: chodzi o zrzeszanie się, przynależność do czegoś. Mamy naprawdę duże możliwości przynależenia do grup: religijnych, hobbyistycznych, aktywizujących, wolontariackich i mnóstwa innych. W Białej Podlaskiej one istnieją i działają prężnie, przecząc tym samym powtarzanej jak mantrę tezie, że „nic się nie dzieje”. Znajoma, lat 29 (dalej Z): „Co robić w weekend w tej Białej, skoro nic się nie dzieje?” Drugi znajomy, lat 24 (dalej DZ): „Koncert jest

wieczorem, na gitarze facet gra.”

Z: „Nudy. Nie lubię gitary.”

DZ: „Na rowerach możemy pojeździć, rajd jest.”

Z: „Eee, trzeba wcześniej wstawać.”

DZ: „To na targ staroci chodź.”

Z: „Starych dziadków będę oglądać?”

DZ: „A co byś chciała robić?”

Z: „No ja to bym chciała się tak wiesz, rozwinąć, coś na poziomie zrobić...”

DZ: „To poszukaj w necie, może coś znajdziesz, koło, klub albo coś...”

Znajoma się obruszyła, że ależ skąd, jaki klub, jak tam się dopchać, to same elity, kasę trzeba mieć i w ogóle jej nie wpuszczają. Zasada rzeczywiście jest taka: jak się nie ruszasz ze swojej kanapy, to nie wpuszczają. Tak okrutny jest świat elit, nie ciągną za uszy i nie robią z człowieka niewolnika. Bo ta bardzo trudna do zrealizowania recepta jest taka: musi ci się trochę chcieć. A to, że jest inaczej, nie jest chyba jednak spowodowane beznadziejnymi czasami, pędem i gonitwą, chorobą cywilizacyjną w postaci bolących kręgosłupów, deszczem i niewłaściwym kątem padania promieni słonecznych. To jeszcze działa chip wszczepiony w poprzednie pokolenie przez niefajny ustrój, ale promieniujący i na część z nas, a więc przekonanie, że: opcja 1 – zrzesza się przeciwko komuś, a jeśli ktoś nie ma zacięcia opozycyjnego: opcja 2 – nie zrzeszamy się, bo oberwiemy. Jest jeszcze opcja 3: nie zrzeszamy się, bo nie.

Ta przekonuje najbardziej.

Nie czekajmy na oficjalne świętowanie czegośkolwiek i poświętujmy sami dla siebie, wychodząc do ludzi, którzy nie gryzą, nie sprawdzają na dzień dobry stanu konta, nie mają dwóch głów, ale na pewno wielką pasję. Wysil się, człowieku, i zainteresuj się swoim podwórkiem zamiast narzekać, że takie małe. Na małych podwórkach, wbrew pozorom, jest dużo świetnych zakamarków, a w nich najlepsza zabawa. ◀

„Wysil się, człowieku, i zainteresuj się swoim podwórkiem zamiast narzekać, że takie małe.”

# BIALSKIE NEKROPOLIE

## Cmentarz rzymskokatolicki

Nekropolię tę założono, gdy na przełomie XVIII i XIX wieku ze względów sanitarnych zabroniono pochówków przy kościołach. Zastąpiła ona najstarszy, nieistniejący dziś cmentarz przy kościele pw. św. Anny, założony w XVI w.

Różne źródła podają różne daty założenia nowego cmentarza w północnej części miasta na rozdrożu ulic Janowskiej i Nowej. Pewne jest jednak, że począwszy od 1798 r. pochówki na mocy decyzji władz austriackich na przykościelnym cmentarzu ustały zupełnie.

Nowy cmentarz rozrastał się wokół klasycystycznej kaplicy poświęconej czci św. Rocha – patrona od zarazy – z wieloboczną latarnią na szczycie dachu. Zanim kaplica stała się ośrodkiem nowej nekropolii, grzebano przy niej nieznanymi wólczegów, samobójców i innowierców.

W 1871 r. miejscowy ogrodnik Stanisław Młynarczyk powytyczał aleje i zasadził przy nich pięćset drzewek. Dziś drzewostan jest imponujący – przeważają kasztany, lipy i akacje.

Początkowo cmentarz miał drewniane ogrodzenie, które podczas rozbudowy w 1909 r. zostało zamienione murem z czerwonej cegły z ciekawą neoromańską bramą projektu znanego bialskiego architekta Władysława Wołodko (właściciela pięknej willi przy ul. Garncarskiej).

W najstarszej części cmentarza stoją nieliczne nagrobki z detalami odlanymi z żeliwa i ciosane w kamieniu. Najstar-

tekst Katarzyna Fronc, foto Natalia Wołosowicz

szy pochodzi z 1821 r. Na uwagę zasługuje płyta nagrobna nadzorca więzień głównych i poprawczych, Antoniego Dobrzelewskiego z 1853 r., wykonana z szarego piaskowca. Do ciekawszych należą krzyże nagrobne, m.in. lekarza Stefana Hebdy (1876 r.), aptekarza Teodora Ostrowskiego (1878 r.), nauczyciela gimnazjum bialskiego Dolińskiego czy nieznanego oficera wojsk francuskich (1877 r.), a także kolumny, w tym choćby właściciela dóbr Worgule Antoniego Szelińskiego (1871 r.) czy właścicieli Woskrzenic – rodziny Strzyżów-Majewskich. Ten ostatni nagrobek – przedstawiający ustawioną na czterościennym cokole złamaną kolumnę zwieńczoną urną – charakteryzuje się bardzo precyzyjnym detalem rzeźbiarskim i jest najprawdopodobniej dziełem warszawskich rzeźbiarzy.

Wiele z grobowców ma znaczenie nie tylko artystyczne, ale przede wszystkim historyczne, jak choćby usytuowany od strony cmentarza żydowskiego okazały pomnik z polnych głazów zwieńczony krzyżem. Umieszczona na nim tablica głosi: „Poległym pod Kobylanami bohaterom w walce z Niemcami o niepodległość Ojczyzny 1919 r.". Od strony ul. Janowskiej znajdują się kwatery polskich żołnierzy poległych w 1920 r. z walce z Armią Czerwoną. Niedaleko znajdują się mogiły białczan, którzy zginęli we wrześniu 1939 r. podczas nalotów Luftwaffe oraz mogiły zbiorowe ofiar zbrodni hitlerowskich i rozstrzelanych publicznie w 1943 r. na placu Wolności. <1



## Cmentarz prawosławny

tekst Joanna Olecka, foto Joanna Żuk

Znajduje się między ulicami Terebelską a Żytnią, tuż obok prawosławnej cerkwi pod wezwaniem świętych Cyryła i Metodego. Istnieje od XIX w. – różne źródła podają datę założenia – od 1810 r. do 1826 r. Początkowo był to cmentarz unicki, po likwidacji unii na Podlasiu w roku 1875 r. został przejęty przez wyznawców prawosławia i jako taki trwa do dziś. Współcześnie nekropolię tworzą dwie części – starsza, południowa, skupia w większości unickie nagrobki. Młodsza, północna część, to groby wyznawców prawosławia. Najstarsze z nich pochodzą z 1876 r. Na bialskim cmentarzu pochowani są duchowni prawosławni, inspektorzy gimnazjum bialskiego z czasów zabórów, członkowie KPZU, którzy zostali rozstrzelani na placu Wolności w 1943 r. czy też ukraiński działacz czasów przedwojennych oraz okupacji, były senator RP Iwan Pasternak. Stare mogiły kryją także szczątki carskich oficerów i ich rodziny. Na szczególną uwagę zasłu-

guje bogaty w swojej formie, murowany grobowiec z wrytym napisem w języku rosyjskim: „Eustachia Tarnogórska zmarła 14.01.1892, w dwunastym roku życia. Pokój prochom Twoim ukochana córko. Nadzieję matki zabrałaś ze sobą. Ale chociaż w mogile niekończąca się noc, przyjdzie czas, że spotkamy się z Tobą”. Znajdujące się na pozieleniałym mchem grobie epitafium zrozpaczonych rodziców, żegnających przedwcześnie zmarłe dziecko, inspirowane do głębszej refleksji nad ludzkim losem, wszelkimi podziałami, także politycznymi, które jawią się jako wąta uluda w obliczu niesprawiedliwszej – jak mówią – śmierci. Dzisiaj, w wolnej Polsce, w cieniu jednego drzewa wrastają w ziemię mogiły polskich bohaterów wojennych i tych, co przynieśli niepokój tym ziemiom. W Święto Zmarłych prawosławni białczanie przyniosą na groby kwiaty i znicze, podkreślając tym samym, że w przypadku rzeczy ostatecznych wszyscy jesteśmy równi. ◀





## Cmentarz żołnierzy włoskich

Między Łukaszyńską a Orzechową, przy ulicy Włoskiej znajduje się niewielki cmentarz, gdzie w anonimowych grobach pochowanych jest ponad 400 jeńców włoskich, którzy zginęli bądź zmarli podczas pobytu w obozie w Białej Podlaskiej. Obóz ten, zwany Stalagiem 336, znajdował się w dzielnicy Zofii Las. Zajmował obszar ok. 11 ha, na którym znajdowało się ponad 100 drewnianych baraków. Trafili tam oficerowie i żołnierze, którzy po kapitulacji Włoch 8 września 1943 r. odmówili walki po stronie hitlerowskich Niemiec. Na początku października 1943 r. przybył pierwszy transport jeńców włoskich z Jugosławii, 16 października z Albanii. W sumie do obozu deportowano około 6000 żołnierzy.

Część jeńców ze Stalagu 336 wywieziono do Niemiec do obozów pracy. Z pozostałych utworzono komanda pracy w Białej Podlaskiej, Małaszewiczach i Międzyrzecu Podlaskim. Komando w Białej Podlaskiej znajdowało się przy ul. Sidorskiej i Kościuszki. Przebywało tam od 200 do 300 jeńców włoskich pracujących w składach siana i słomy, w magazynach żywnościowych i mundurowych Wehrmachtu, przy wyładunku, a także na lotnisku Luftwaffe w Białej Podlaskiej.

Warunki sprawiały, że codziennie w Stalagu i komandach na skutek chorób i krańcowego wyczerpania umierało kilku jeńców. Miały także miejsce przypadki zastrzelenia jeńców, którzy zbliżyli się zbyt blisko do ogrodzenia. Zmarłych i zabitych grzebano za obozem, na polu znajdującym się pomiędzy Białą Podlaską a Sidorkami, w pobliżu Krzyny. Do lipca 1944 r., kiedy zostało wyzwolone Podlasie, tylko na sześciu grobach zachowały się tabliczki z nazwiskami i stopniami wojskowymi. Nazwiska jeńców (pięciu oficerów i jednego szeregowca), które udało się poznać to: Alberto Luponti, Lucio Pinti, Mario Pistoia, Renato Mariani, Giorgio Serstechi i Vittorio Zilli.

3 września 1972 r. na cmentarzu został odsłonięty pomnik zaprojektowany i wykonany przez Janusza Olejnickiego. Na uroczystość przybyła 28-osobowa delegacja Stowarzyszenia Narodowego Byłych Internowanych (Associazione Nazionale ex Internati). Na pomniku znajduje się napis w języku włoskim i polskim: Qui eternamente riposano i soldati dell' esercito Italiano uccisi dagli hitleriani nella battaglia per la liberta dei popoli. September 1943. Tu spoczywają żołnierze włoscy zamordowani w latach 1943-44 przez faszystów niemieckich. Wrzesień 1943. ◀



tekst i foto Natalia Wołosowicz

## Cmentarz niemiecko-austriacki

Ta, trochę zapomniana nekropolia z okresu pierwszej wojny światowej, położona jest w zachodniej części miasta, pomiędzy ogródkami działkowymi a kościołem św. Michała Archanioła przy ul. Pokoju. Znajdują się tu ziemne mogiły z kamiennymi krzyżami w kilkunastu regularnych rzędach. Część grobów posiada czytelne napisy, na podstawie których można ustalić czas powstania cmentarza. Najwcześniejszą datą jest 5 wrzesień 1914 r., a najpóźniejszą – 14 wrzesień 1919 r. Przyjmuje się, że tę nekropolię założyli Niemcy, choć największą zidentyfikowaną grupę stanowili pochowani tu żołnierze rosyjscy. Częste daty pochówków w okresach wrzesień-październik 1914 r., sierpień-październik 1915 r. oraz listopad-grudzień 1916 r. odpowiadają okresom wzmożonych działań wojennych na froncie wschodnim. Pojawienie się grobów austriackich i niemieckich ma związek z przesuwaniem się frontu wschodniego w kierunku Białej Podlaskiej oraz późniejszą okupacją tych terenów. Pierwsze groby żołnierzy austriackich pojawiły się we wrześniu 1914 r. W sierpniu 1915 r. złożono na nim ciała żołnierzy niemieckich, poległych podczas walk z Rosjanami w trakcie wyzwolenia Podlasia. Na cmentarzu pojawiły się także groby żołnierzy rosyjskich, chowanych między sierpniem a wrześniem 1919 r., to znaczy podczas wojny polsko-bolszewickiej.

W 1941 r. nekropolię przy ul. Pokoju powiększono, przenosząc prochy żołnierzy niemieckich z dwóch innych cmentarzy wojennych funkcjonujących w tym okresie w Białej: obok szpitala przy ul. Warszawskiej oraz w Zofii Lesie. Szacuje się, że obecnie na cmentarzu przy ul. Pokoju spoczywa od 600 do 650 żołnierzy niemieckich, austriackich oraz innych narodowości, m.in. Rosjan, Polaków, Czechów, Słowaków i Węgrów. Na środku nekropolii stoi pomnik zbudowany z kamieni polnych, na którym widnieje napis: „Der Tapferkeit u. Pftichttreue” (Odwaga i wierność obowiązkowi). ◀



tekst Małgorzata Brodowska, foto Joanna Żuk

## Cmentarz żydowski

Bialski cmentarz żydowski leży przy jednej z ruchliwszych ulic miasta. Wiele osób mija go codziennie. Właściwie jest to pusty plac porośnięty trawą. To symboliczna pustka: miejsce pamięci prawie pozbawione znaków pamięci.

Przed wybuchem II wojny światowej osoby pochodzenia żydowskiego stanowiły 40 % mieszkańców miasta, którzy przed rokiem 1918 mieli nawet liczebną przewagę nad chrześcijanami. Żydzi byli właścicielami kamienic i innych bialskich budynków, pracowali jako kupcy, rzemieślnicy i przedsiębiorcy. Pierwszy żydowski cmentarz w Białej Podlaskiej znajdował się w miejscu, w którym obecnie stoi kino. Potem przeniesiono go tam, gdzie dziś można zobaczyć dwie macewy oraz pomnik. Macewy nie pochodzą jednak z cmentarza bialskiego, lecz najprawdopodobniej z nekropolii międzyrzeckiej. W Białej nagrobki żydowskie zniszczyli hitlerowcy i potłuczone wykorzystali do utwardzania dróg. Po zrujnowaniu cmentarza surowo zakazali pochówków w tym miejscu, a swoje „dzieło” przypieczętowali, zasiewając je owsem. Religioznawcy przypisują temu zbożu symbolikę odrodzenia się po śmierci.

Podobnie jak w innych miastach, także i w Białej Podlaskiej niedługo po wkroczeniu Niemcy utworzyli żydowskie getto. Stłoczono tu Żydów bialskich oraz przywiezionych z Suwałk i Augustowa. W ramach eksterminacji w 1942 r. zamordowano w Białej ok. 12 tys. Żydów. Część z nich zabito po likwidacji getta właśnie na terenie żydowskiego cmentarza. Wszystkie ofiary upamiętnia stojący tam pomnik – Bratnia Mogiła. Widnieją na nim kamienne tablice z dekalogiem, gwiazda Dawida oraz napis: „Cześć i pamięć niewinnym ofiarom bestialskiego morderstwa hitlerowskiego w Białej Podlaskiej”. Na ogrodzeniu pochodzącym z lat 80. XX w. można też dostrzec siedmioramienny świecznik.

Wymowna pustka żydowskiego cmentarza to wspomnienie o ludziach, którzy żyli obok, ale zniknęli. Byli sąsiadami i w pewnym sensie nimi pozostali. ◀



tekst Gabriela Kuc-Stefaniuk, foto Natalia Wołosowicz

# NAKRĘCONA BIAŁA

tekst Katarzyna Fronc  
foto Marta Pendryk

Jak zareklamować miasto, najlepiej wiedzą jego mieszkańcy – z takiego założenia wyszli urzędnicy i zlecili grupie białczan wyprodukowanie filmu promocyjnego. Tym sposobem zamiast kolejnego nudnego spotu powstał obraz niebanalny. I choć jest to film promocyjny, ma spójną fabułę. Główny bohater – mały Ignacy – odkrywa Białą Podlaską. A ta, jak się okazuje, ma swoje tajemnice. Ale zobaczcie sami...

**W** autorskim projekcie zrealizowanym przez białą firmę Shinobi Pictures główną rolę odgrywają ludzie.

Ludzie, którzy żyją w Białej Podlaskiej, pracują, uczą się, bawią... To oni tworzą miasto, określają jego charakter, budują lokalną tożsamość. – Wyszliśmy z założenia, że nie będziemy z za urzędniczych biurków wymyślać, jak pokazać Białą Podlaską w spocie promocyjnym. Daliśmy wolną rękę ludziom zupełnie niezwiązanym z samorządem. Cieszę się, że znaleźli się tacy, którzy mieli i pomysł, i umiejętności – mówi Renata Szwed, dyrektor gabinetu prezydenta Białej Podlaskiej.

## Scenariusz i reżyseria

Jak przystało na profesjonalną produkcję, biały film powstał w oparciu o oryginalny scenariusz. Jego autorami są Adrian Brzeziński i Dominik Masalski. – Postanowiliśmy, że pokażemy miasto przez pryzmat ludzi, którzy tu mieszkają, działają, przez pryzmat ich „zajawek”. Ciekawych osób, często zrzeszonych w różnych klubach i grupach, jest naprawdę wiele. Musieliśmy tylko do nich dotrzeć – wyjaśnia Dominik. – Architektura i miejska infrastruktura są tłem, ale oczywiście bardzo ważnym – dodaje.

Za kamerą stanął Adrian Brzeziński i Łukasz Osypiuk. Zdjęcia wykonalni przy pomocy profesjonalnych i różnorodnych narzędzi. – Do sfilmowania ujęć z powietrza użyliśmy dronów. Wykorzystaliśmy również krany telewizyjne i slidery, żeby ujęcia były płynne, a do zwolnień zastosowaliśmy kamer slow-motion – wymienia reżyser.

Początkowe zamierzenie przewidywało, że film promocyjny trwał będzie trzy minuty. Stało się inaczej, bo efekt przeszedł oczekiwania samych twórców. – Zdjęcia poszły nam tak dobrze, że film trzeba było wydłużyć – śmieje się Adrian. Na poważnie dodaje jednak, że

fabuła została w trakcie rozbudowana. Doszły też kolejne plany zdjęciowe. – Chcieliśmy, żeby obraz był spójny. Poza tym byłem na tyle zadowolony z ujęć, że trudno było z jakichś rezygnować. Po konsultacjach stwierdziliśmy, że zostawiamy taką długość, jaka jest – wyjaśnia reżyser, zapewniając, że cała ekipa włożyła wiele pracy i przede wszystkim serca w tę produkcję. – To w końcu film o mieście, w którym się wychowaliśmy, i w którym mieszkamy – podkreśla Adrian.

## Ekipa filmowa

W pracę przy tej produkcji zaangażowało się wiele osób. Muzyką zajęli się członkowie białskiego zespołu Tubas Składowski, tj. Łukasz Osypiuk, Michał Wojtczuk i Dominik Masalski. – Nastawiliśmy się, że napiszemy trzyipółminutowy utwór, a tu od Adriana dostajemy dziesięciominutowy film. Nie mieliśmy wyjścia, musieliśmy zabrać się do pracy – śmieje się Dominik. Przyznaje, że była to dla niego duża przygoda: – Pierwszy raz tworzyliśmy muzykę filmową, ale była to dla nas wielka frajda, kiedy odpaliliśmy obraz na projektorze i zaczęliśmy grać.

Za oświetlenie odpowiadał Sebastian Kostrubała, za stylizację Marta Pendryk. Ponadto przy realizacji pomagali Norbert Klimiuk, Jakub Jańczuk i Michał Łuć.

W niespełna dziesięciominutowym filmie wystąpiło ponad sto osób. Wybór nie był przypadkowy i należał do twórców filmu. Jak tłumaczą, nie było specjalnego klucza, według którego dobierano osoby i grupy. – Nie dostaliśmy żadnych wytycznych, a nasz wybór był subiektywny – mówi reżyser i dodaje:

– Pewnie, że można było zaprezentować jeszcze wiele innych osób, ale wtedy film trwałby zdecydowanie dłużej niż dziesięć minut.

– Od samego początku, chociaż bardzo się staraliśmy, zdawaliśmy sobie sprawę, że nie



dogodzimy wszystkim, ale cóż... Ryzyko zawodowe – przyznaje Masalski.

## Bohaterowie i dublerka

Wbrew pozorom nie było trudno namówić białczan do wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu, chociaż rozplanowanie filmowania kolejnych scen w czasie z udziałem poszczególnych grup i zespołów wymagało logistycznej ekwilibrystyki. Między innymi z tego właśnie względu zdjęcia trwały kilka miesięcy. – Rozpoczęliśmy w maju, a ostatni kłaps padł we wrześniu. Ludzie nie byli takim problemem, jak pogoda. Całe lato sprawiała nam psikusy. Często kilka dni z rzędu umawialiśmy się z jakąś grupą, bo pogoda uniemożliwiała nam zdjęcia – mówią twórcy.

Głównym bohaterem filmu jest mały chłopiec, który z tornistrem na plecach, deskorolką pod pachą i tajemniczą mapą w ręku zwiedza Białą Podlaską. W tę rolę wcielił się Ignacy Jańczuk. – To prawdziwa młoda gwiazda – śmieją się twórcy filmu, zdradzając, że miał nawet swoją dublerkę. – Tego dnia, gdy mieliśmy zaplanowane zdjęcia na AWF, Ignacy miał szkolną wycieczkę. Bardzo mu na niej zależało, więc aby nie odwoływać wszystkiego, przebraliśmy córkę naszego oświetleniowca, Lenę Kostrubałę, i to ona zagrała w tej scenie – wyjaśniają.

## Plany zdjęciowe

Podróż, w jaką zabierają białczan twórcy filmu, rozpoczyna się na dworze kolejowym. Stąd Ignacy, a wraz z nim widz, wyrusza w miasto.

Oczami ośmiolatka oglądamy kolejne miejsca, poznajemy kolejnych mieszkańców. Odkrywamy nie tylko „skarby”, jakie kryje choćby Muzeum Południowego Podlasia, ale zaglądamy też do nowoczesnych pracowni i laboratoriów naukowych białskich uczelni, biblioteki i multiculturum, na sale, gdzie trenują sportowcy, do parku, w którym tańczą dziewczyny...

Film jest trochę podróżą w czasie. Równie sentymentalną, co współczesną. Twórcy w oryginalny sposób połączyli tradycję i historię z nowoczesnością, przejawiającą się w pasjach mieszkańców Białej Podlaskiej. Na tle zabytkowych obiektów, jak choćby drewnianej plebanii przy kościele św. Anny, dawnego szpitala czy w zespole parkowo-pałacowym Radziwiłłów, oglądamy tancerzy breakdance, dziewczynę chodzącą po linie, tancerki zumba. Po salach wystawienniczych białskiego muzeum, niczym duchy z przeszłości, przechadzają się rycerze – nie kto inny, jak grupa rekonstrukcyjna Fortis. Wspólnie trenują tancerze ludowi Biaweny i pasjonaci capoeiry, prezentując hołubce i akrobatyczne figury... Chciałoby się powiedzieć: takie rzeczy tylko w Białej. Ale nie ma się co rozpisywać. Trzeba to zobaczyć i wyrobić sobie własne zdanie.

Ci, którzy jeszcze nie widzieli filmu, mogą go obejrzeć na stronie internetowej miasta ([www.bialapodlaska.pl](http://www.bialapodlaska.pl)), na naszym Facebooku ([www.facebook.com/magazynpryzmat](http://www.facebook.com/magazynpryzmat)) i na Youtube. ◀



# DZIEWCZYNA NA FRONCIE

tekst Małgorzata Brodowska

foto: Paweł Bobołowicz/www.radionet.pl

Filigranowa i kobieca, a w środku wulkan energii i nieprawdopodobna siła charakteru. Taka jest Bianka Zalewska, dziennikarka ukraińskiej telewizji i rodowita białczanka. Do niedawna nikomu nieznaną. Świat usłyszał o niej dopiero w wyniku dramatycznych wydarzeń, do jakich doszło w lipcu tego roku, tuż za linią ukraińskiego frontu.

Urodziła się w 1979 r. w Białej Podlaskiej. Rodzinne strony wspomina z sentymentem. Po licznych podróżach po całym świecie, miasto nad Krzną jawi się jej jako oaza spokoju. Wraca tu chętnie, aby odpocząć, naładować akumulatory.

– Biała to dom, ciepło rodzinne, obiady u mamy i niekończące się rozmowy z ludźmi bliskimi mojemu sercu – Bianka uśmiecha się na te wspomnienia. Wychowała się w szczęśliwej rodzinie. Rodzice (tata Jerzy – geograf, polityk, mama Elżbieta – kierownik Biura Planowania Przestrzennego) byli i nadal są dla niej bardzo ważni. Bianka ma dla nich ogromny szacunek, że w tak trudnych czasach wychowali ją i jej młodszego brata Leszka na osoby z otwartymi umysłami, poczuciem własnej wartości, mocnym kręgosłupem moralnym, odważne w podejmowaniu trudnych decyzji. – Z tatą często rozmawiałam o polityce, historii, a także prawie i dziennikarstwie. Natomiast z mamą zawsze mogłam porozmawiać jak z przyjaciółką o różnych dziewczynskich sprawach, pierwszych miłościach, zauroczeniach, pasjach – wspomina

#### Podróże i szybkie maszyny

Zainteresowań miała wiele już jako dziecko, a później nastolatka. W szkole podstawowej należała do zespołu tanecznego. Chodziła też na zajęcia plastyczne. Będąc w szkole średniej, pięć dni w tygodniu trenowała aikido. Pasją Bianki są również podróże. Zaczęło się w liceum od wycieczek po stolicach europejskich. Potem, jako już dorosła kobieta, objechała całą Europę i wiele krajów na innych kontynentach. Śmieje się, że nie była tylko w Australii i na Antarktydzie, ale zamierza to kiedyś nadrobić.

Na podróże wydaje niemal wszystkie oszczędności. Uważa, że warto, bo to ją bardziej ubogaca niż wszystkie rzeczy, które kupiłaby sobie za te pieniądze. Oczywiście wybiera najtańsze formy podróżowania: wyszukuje tanie linie lotnicze, śpi w schroniskach i hostelach, stołuje się w tanich



barach.

Bianka uwielbia też szybkie samochody i motocykle. Brała udział w rajdach samochodowych. Pojechała z przyjacielem motocyklem na Wyspę Man nad Morzem Irlandzkim, gdzie odbywają się najsłynniejsze i najniebezpieczniejsze wyścigi motocyklowe na świecie. Jest szczęśliwą posiadaczką motocykla Kawasaki Ninja, którym przed wypadkiem śmigała nie tylko po warszawskich ulicach.

#### Od prawniczki do dziennikarki

Po ukończeniu białskiego I Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego przez chwilę wahała się, czy wybrać studia prawnicze, czy dziennikarskie. Do dziennikarstwa ciągnęło ją od dawna. Już w szkole średniej pracowała przy redagowaniu gazetki szkolnej, pisywała artykuły do „Słowa Podlasia”. Ostatecznie wybrała prawo na Uniwersytecie A. Mickiewicza w Poznaniu.

Po studiach pracowała kilka miesięcy w kancelarii prawniczej, a później kilka lat w zespole obsługi prawnej Komendy Głównej Policji. Ponieważ lubi wyzwania, wciąż próbuje czegoś nowego, przeciera nieodkryte szlaki. W 2009 r. wyjechała na Ukrainę, by pracować w biurze prawnym oraz współpracować z polską ambasadą. W trakcie przygotowań do Euro 2012 zgłosiła się do pracy w biurze UEFA. Razem z ekipą telewizyjną jeździła robić transmisje meczów. Nauczyła się obsługi sprzętu telewizyjnego, kamer. To właśnie wtedy poczuła, że chce realizować się w zawodzie, o którym marzyła od dawna, czyli w dziennikarstwie.

#### Na kijowskim Majdanie

Po wybuchu Euromajdanu relacjonowała na bieżąco wydarzenia z Ukrainy dla polskiej TV Republika. Zajmowała się

również pomocą humanitarną z Polski dla Ukraińców. W tym samym czasie pracowała jako dyrektor departamentu ds. współpracy z rządem w hotelu Hilton DoubleTree w Warszawie. Po jakimś czasie zdecydowała o przejściu do Espresso TV, niezależnej telewizji wspierającej Majdan. Decyzja ta wiązała się ze zmianą dotychczasowego życia. Bianka została dotychczasową pracownicą oraz warszawskie życie i na stałe przenieśli się do Kijowa, wynajęła tam mieszkanie. Miała już pewien багаж doświadczeń związanych z Ukrainą, poznała mentalność jej mieszkańców, zwyczaje, język. – Po pół roku życia tam, człowiek chce uciec. Jeśli przeżyje rok, wydaje mu się, że wie wszystko o tym kraju. Po dwóch latach uświadomiła sobie, że nie wie nic i znów chce się uciec, a po czterech rozumie, że zna ten kraj dopiero teraz i że można tam żyć. Ja przesłama te kilka zwątpień i wreszcie zrozumiałam ten kraj i ludzi. Zarówno praca w biurze UEFA, jak i później Majdan nauczyły mnie wiele o Ukraińcach. Zobaczyłam, że są to odważni ludzie, potrafiący się zjednoczyć dla wspólnej sprawy. Swoją postawą pokazują, że są krajem prawdziwie europejskim – zauważa Bianka.

#### Z kamerą na front

Kiedy zaczęła się wojna na wschodzie Ukrainy, razem z żołnierzami i kamerą pojechała na front, by pokazać światu prawdę o działaniach wojennych. Przeszła szkolenie wojskowe. Na froncie nie miała żadnych przywilejów. Mieszkała z żołnierzami w lesie, spała na folii, jadła wojskowe konserwy i chleb, ubierała się w moro, nosiła dwudziestokilogramową kamizelkę kuloodporną i hełm. Nauczyła się wojennych zasad, by wiedzieć, jak się obronić, gdzie schować. Rozróżniała dźwięk nadlatujących bomb i rakiet. Przekonała się, że życie na



froncie to ciągły strach, bycie pod ciągłym ostrzałem. Żołnierze walczą kilka dni, potem jadą do bazy na dobę lub dwie, odpoczywają, piorą swoje rzeczy, żeby za chwilę wrócić do walki.

To, co Bianka zobaczyła na ukraińskim froncie, przypomniało jej archiwalne zdjęcia z okresu II wojny światowej: czołgi, ciężka artyleria, zburzone budynki, rozerwane od granatów ciała i umierający, wykrwawiający się w okopach żołnierze. W pewnym momencie nie wytrzymała, rzuciła kamerę i zaczęła pomagać opatrywać rannych.

#### Ostrzelani przez terrorystów

Dzień wypadku Bianka pamięta doskonale. Była niedziela, 27 lipca. Wracła z obwodu ługańskiego, gdzie przez dwa tygodnie nagrywała reportaże. Była z żołnierzami, ale jechali cywilnym samochodem. Ona zdjęła już kamizelkę kuloodporną, przebrała się w swoje dzinsy, bluzkę i tenisówki. Nagle ich samochód został ostrzelany. Dwie kule przebiły oponę. Kierowca stracił kontrolę nad pojazdem, który wypadł z drogi, przekoziołkował kilka razy i wylądował w rowie do góry kołami, złożony jak harmonijka. Bianka ocknęła się z głową w piachu, część samochodu ją przygniatała. Czuła potworny ból. Jeden z żołnierzy wyciągnął ją spod auta.

Biankę zawieziono do szpitala w Starobielsku, ale lekarze nie potrafili jej tam pomóc. Miała otwarte złamanie obojczyka, połamany kręgosłup i zębra. Wszystko ją strasznie bolało, nie mogła złapać oddechu. Każdy wdech powodował ból całego ciała. Miała wrażenie, że się dusi. Żołnierze z batalionu Aidar, z którymi pracowała, załadowali wojskowy helikopter, by przetransportować ją do szpitala w Charkowie. Tam zrobiono jej operację obojczyka. Kiedy Bianka się po niej wybudziła,

zobaczyła nad sobą księdza prawosławnego, który udzielał jej ostatniego namaszczenia. Zaczęła modlić się razem z nim. Myślała, że umiera.

Później przewieziono ją do Kijowa. Jednak tamtejszy Instytut Neurochirurgii nie mógł wykonać operacji kręgosłupa złamanego aż w czterech miejscach. Z pomocą przyszła Kulczyk Foundation, która opłaciła transport Bianki do Warszawy. Tu w szpitalu MSW przeszła operację kręgosłupa. Na szczęście nerwy nie zostały uszkodzone, więc ma szansę na odzyskanie pełnej sprawności. – Dziękuję wszystkim, którzy okazali mi pomoc w najtrudniejszych chwilach mojego życia. Przede wszystkim Mykoly Knizhytskomu, szefowi telewizji Espresso, fundacji Dominiki Kulczyk oraz moim rodzicom i bratu, że byli przy mnie przez cały czas – mówi Zalewska.

#### Marzenia o życiu bez bólu

Po tych wszystkich doświadczeniach Bianka dochodzi do siebie w warszawskim mieszkaniu, gdzie często odwiedza ją rodzina, przyjaciele i znajomi. Uczęszcza na rehabilitację. Ale nie użala się nad sobą. Po tym, co widziała na froncie, przewartościowała swoje życie. Teraz wie, że nie warto tracić czasu na głupstwa, przejmować się drobiazgami, bo czymże są nasze problemy wobec wojny, cierpienia ludzi, którzy stracili swoich bliskich, swoje domy, zostali okaleczeni fizycznie i psychicznie? Obecnie jedynym marzeniem Bianki jest życie bez bólu. Chce normalnie funkcjonować, biegać, skakać. Chce kiedyś znów wsiąść na ukochany motocykl. Planuje wrócić na Ukrainę, bo ma tam pracę, mieszkanie, przyjaciół. Waha się, co do powrotu na front. Ma zresztą nadzieję, że do czasu, kiedy przejdzie rehabilitację, ta wojna już się skończy. ◀





Najgorsze chwile jego życia były wtedy, gdy musiał beczynnym leżeć w szpitalu. Nie znosi nudy, kocha za to historię, zagadki i podróże, dlatego ma nadzieję, że dopóki zdrowie na to pozwoli, będzie podróżował i odkrywał tajemnicze zakątki nie tylko naszego regionu. Andrzej Kaniewski, znany jako „Aloszak”, od kilku lat na blogu Szeroki Trakt opisuje swoje bliskie i dalekie wyprawy, zarażając ludzi w różnym wieku miłością do odkrywania tajemnic.

Andrzej Kaniewski urodził się w Nowym Mieście nad Pilicą prawie pięćdziesiąt lat temu. Z racji zawodu ojca, który był wojskowym, jego rodzina przeprowadziła się do Białej Podlaskiej. Obecnie Andrzej jest już na emeryturze i ma więcej czasu na swoje zainteresowania, chociaż nie wymiguje się wcale od prac domowych i opieki nad dziećmi. – Moja żona pracuje, dodatkowo mam chorą matkę, którą też trzeba się opiekować, dlatego na przyjemności nie zostaje aż tak wiele czasu – przyznaje. Kaniewskiemu udało się połączyć w jedno swoje dwie pasje – miłość do historii i podróży. Od 2011 roku w przystępny i bardzo ciekawy sposób opowiada o tym na swoim blogu. Jego „Szeroki Trakt” odkrywa przed czytelnikami mnóstwo interesujących, nieznanych miejsc i inspiruje do podążania śladami dawnych dziejów ukrytych w zaroślach, ruinach, przy leśnych drogach i samotnych grobach.

#### Najciekawsze jest nieznanne

Jak mówi Aloszak, od małego pociągała go historia, dlatego większość jego podróży odbywa się do miejsc związanych z wydarzeniami historycznymi, ale bywają też wyprawy typowo krajoznawcze. – Często z żoną wybieramy się

w nieznanne. W weekendy zabieramy dzieci i jedziemy przed siebie. Proszę mi wierzyć, zawsze znajdziemy coś ciekawego, czy to pod względem historycznym, czy przyrodniczym. Jednak większość wypraw jest w mniejszym lub większym stopniu przygotowana wcześniej – przyznaje Andrzej. Tymi przygotowaniami zajmuje się sam i to on najczęściej rzuca hasło do kolejnej wycieczki. Takie decyzje często zapadają wieczorami, a już następnego dnia rano chętni wyruszają w drogę. Do dalekich podróży trzeba się bardziej przygotowywać. To Kaniewski wybiera wtedy trasę, szuka w Internecie miejsc, które warto zobaczyć, czyta o ich historii, jednak zawsze jedzie z nadzieją, że uda mu się zobaczyć coś nieznanego, zboczyć z trasy. – Obrałem sobie taką metodę. Kiedy jedziemy przez wioski, zatrzymujemy się, by zagadnąć mieszkańców, na przykład o drogę, a później, niby mimochodem, pytamy, czy w okolicy można zobaczyć coś ciekawego. Starsi ludzie lubią opowiadać o przeszłości, a my dowiadujemy się wtedy naprawdę wielu interesujących rzeczy – zapewnia Aloszak. Jeśli trafia na takie miejsca, po powrocie do domu szuka materiałów na ich temat. Przekopuje biblioteki i internetowe archiwa. Ostatnio odkrył stronę internetową

lubelskiego archiwum, a na niej znalazł plan białskiego lotniska oraz raporty wywiadowcze AK, które okazały się ogromną kopalnią informacji na temat lotnisk budowanych przez Niemców w miarę posuwania się ich armii na wschód. – Mało kto pamięta, że na terenie dzisiejszej żwirowni w Woskzrenicach było kiedyś lotnisko, a później zorganizowano tam jeden z najstraszniejszych obozów jenieckich na naszym terenie. Zagłodzono tam tysiące jeńców radzieckich – mówi pasjonat historii.

Dzięki swoim podróżom Aloszak stał się też kolekcjonerem map. Zdobywa je w tradycyjny sposób, szukając na targach staroci lub wymieniając się z innymi kolekcjonerami.

#### Bywa niebezpiecznie

Do wypraw Kaniewski nigdy nie musi nikogo namawiać, bo udało mu się zebrać grupę ludzi, których tak samo wciągnęło odnajdywanie śladów dawno zapomnianych miejsc. – Przeważnie wybieramy się jednym lub dwoma samochodami. Największa ekipa, z jaką jeździłem na wyprawę, zmieściła się w czterech samochodach. Kiedy jest tyle osób, to są większe szanse, że każdy wypatrzy coś ciekawego – uważa podróżnik. Kiedy Aloszak i jego przyjaciel pierwszy raz



zabrali swoje żony na poszukiwanie bunkrów, te nie omieszkały marudzić i wybrzydzać na wybraną przez panów trasę. Okazało się jednak, że to panie pierwsze wypatrzyły ciekawe obiekty, o których panowie nie mieli pojęcia. Pierwsze też weszły do bunkra. – To wtedy połknęły bakcyla – śmieje się Kaniewski.

Wyprawy w nieznanne, szczególnie te naznaczone śladami wojen, często są niebezpieczne. Takich miejsc nikt przecież nie konserwuje, nie dba o nie. – Mieliliśmy kiedyś bardzo nieprzyjemną sytuację podczas wycieczki do jednego z bunkrów na Linii Mołotowa. Kiedy schodziliśmy w dół, jedna z koleżanek utknęła. Wystający drut przebił nogawkę jej spodni w taki sposób, że nie mogliśmy go wyjąć. Nie mogła wrócić na górę, ale nie mogła też zejść niżej, bo tam mogła nadziać się na podobne wystające pręty. Byliśmy zmuszeni zostawić ją tkwiącą w tym otworze, poszukać innego wyjścia i możliwości uwolnienia jej z pułapki – opowiada Aloszak, przestrzegając równocześnie przed wyprawami w pojedynkę. – Trzeba uważać na zerwane stropy, dziury i pułapki – podkreśla. Opisując swoje wyprawy, Kaniewski na swoim blogu zawsze zamieszcza informacje o tych niebezpieczeństwach. Niemniej to właśnie takie miejsca i historie z nimi związane są najbardziej intrygujące i właśnie jedno z nich zaskoczyło podróżnika. – To były forty w Lebedziewie i ta dziwna ziemna konstrukcja usypana w kształcie trapezu. Identyczny zbudowano po drugiej stro-

nie Bugu. Mam nadzieję, że kiedyś dowiem się, czym są te budowle – liczy Andrzej. Podróżnik w swoim domowym archiwum ma też zdjęcia innych tajemniczych miejsc związanych z umocnieniami Twierdzy Brzeskiej i wierzy, że kiedyś uda mu się rozwiązać ich zagadkę.

#### Blog dla wszystkich

Oczywiście autora „Szerokiego Traktu” interesują nie tylko podziemia. Historia wsi Wołoszki, zamieszczona przez niego na blogu w listopadzie ubiegłego roku, na tyle zainteresowała czytelników, że wielu z nich postanowiło wyruszyć do wioski, której mieszkańcy zniknęli w ciągu jednej nocy i do tej pory nie wiadomo, co naprawdę się z nimi stało. – Myślę, że człowiek, który opowiedział mi o Wołoszkach, wie o wiele więcej, ale mimo upływu lat wciąż boi się o tym mówić – sądzi Aloszak. Kaniewski bardzo dokładnie opisał Wołoszki, zamieścił zdjęcia, oznaczył trasę. To jedna z wielu zalet jego bloga. Umieszcza na nim mapy, wskazówki dojazdu, często też cytuje dawne kroniki – wszystko po to, by chętni mogli bez problemu podążać jego tropami. Prowadzenie bloga nie sprawia mu problemów. – Pomysł na jego założenie wyszedł właściwie od mojego kolegi i początkowo nie bardzo chciałem się za to zabrać, ale coraz częściej słyszałem od ludzi, że w naszej Białej i w okolicach nie ma nic ciekawego do zwiedzania. Wtedy stwierdziłem, że trzeba pokazać im, że się myślą – wyjaśnia Ka-

niewski. Chociaż pisze o różnych krańcach Polski, to jego głównym celem jest przybliżenie okolic mu najbliższych. Skupia się na południowym Podlasiu i Lubelszczyźnie. Żałuje, że historycy traktują te tereny po macoszemu. – Na przykład o kamiennych babach w innych miejscach Polski dużo wiadomo, a o naszych w Woskzrenicach i Neplach, nic – mówi.

Aloszak stara się prowadzić swój blog tak, aby był jak najbardziej przystępny, bo – jak się śmieje – młodzi ludzie mają alergię na czytanie. Jego styl i tematy, które wybiera, znalazły wiernych czytelników. Wielu ludzi w różnym wieku dodaje swoje komentarze na blogu, wielu też pisze do Kaniewskiego prywatne maile z pytaniami o różne ciekawostki, ale też po to, by podzielić się informacjami o ciekawych, ale zapomnianych wydarzeniach historycznych. – Jakiś czas temu napisała do mnie kobieta, w której rodzinie od dawna przekazywano ustnie historię nieznanego grobu w Husince. Jej pradziadek był świadkiem śmierci oficera, którego tam pochowano – mówi Aloszak, który opisał tę historię na swoim blogu. Wszystko wskazuje na to, że będzie miała dalszy ciąg. Kaniewski zapowiada też, że nie przestanie podróżować i pisać o walorach przyrodniczych naszego regionu i jego historii. Wie, że czas szybko mija i niedługo zabraknie już świadków nawet tej niezbyt odległej historii. ◀



tekst Małgorzata Brodowska,  
foto: Natalia Wołosowicz,  
archiwum

Coraz więcej mieszkańców naszego miasta i okolic docenia wspianały środek transportu, jakim jest rower. Świadczy o tym chociażby ilość uczestników III Rajdu Rowerowego im. J. I. Kraszewskiego. Była to największa bialska impreza rowerowa w tym roku, zorganizowana z okazji Światowego Dnia Turystyki.



Na trasę liczącą 50 km wyjechało ponad stu pięćdziesięciu miłośników jednośladów. Szlak biegł przez Czosnowkę, Ortel Królewski, Studziankę, Łomazy, Wisznice i Sosnowkę do muzeum pisarza w Romanowie. W kolumnie rowerzystów jechali uczniowie, studenci, pracownicy instytucji miejskich, członkowie Bialskiego Klubu Rowerowego, uczestnicy parafialnych pielgrzymek rowerowych, a także zaproszeni goście, również z Białorusi. Przekrój wiekowy był imponujący. Podobnie jak sprzęt, którym poruszali się cykliści. Były więc góralce, rowery szosowe, kolarzówki, stare składaki i rowery miejskie. Najważniejszy był jednak zapał i chęć uczestników do aktywnego spędzenia czasu.

#### Sposób na odpoczynek i poznawanie nowych miejsc

Od kilku lat obserwuję pozytywne zjawisko powrotu rowerów na nasze drogi. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni na rowerach widać rodziców z dziećmi, młodzież, ludzi w średnim wieku i starszych. Organizują niedzielne wypadki za miasto lub dłuższe wycieczki w gronie rodziny albo znajomych. Niektórzy łączą się w mniej lub bardziej formalne grupy rowerowe, bo wspólne podróżowanie jest ciekawsze, łączy się z możliwością wymiany doświadczeń z wzajemną pomocą. – Dla mnie rower to sposób na relaks i poznanie nowych zakątków naszego regionu, a tak-

że kraju. Dużo jeżdżę i bardzo to lubię – mówi Grażyna Lewczuk z Bialskiego Klubu Rowerowego. Ubolewa, że na co dzień, a nawet w dni wolne od pracy, tak mało ludzi jeździ rowerem. – Poza klubowymi wycieczkami, często jeżdżę sama. W soboty i niedziele próbuję wyciągnąć na rower znajomych, ale rzadko się to udaje, wciąż wiele osób woli kanapę i telewizor. A szkoda, bo jazda na rowerze to masa pozytywów – dodaje.

Plusy z uprawiania tej dyscypliny widzi także Ryszard Kaliński, który na rajdy z BKR jeździ od czterech lat, czyli od momentu powstania klubu. – Krajobrazy, sycące oczy paletą barw i kształtów, zapachy pól, łąk i lasów, szumiący wiatr i powietrze odurzające płuca dawką czystego tlenu. Jazda rowerem sprawia mi ogromną satysfakcję i poprawia moje zdrowie. To mój sposób na czynny odpoczynek. Po takiej wycieczce, odczuwam zmęczenie, ale ogólnie czuję się lepiej – zaznacza pan Ryszard.

#### Na wycieczki i pielgrzymki

W 2007 r. swoją przygodę z turystyką rowerową rozpoczął Władysław Zaciura. Razem z grupą zapaleńców z bialskiej parafii Narodzenia NMP zaczęli organizować niedzielne wypadki za miasto. – Padła wtedy propozycja, żeby zorganizować pielgrzymkę rowerową na Jasną Górę – wspomina. – Aby wybrać się w taką podróż, musieliśmy rozpocząć treningi. Z początku każdy we własnym zakresie. Ja jeździłem codzien-



nie przed pracą na swoją działkę oddaloną od domu o pięć kilometrów. Z czasem zaczęliśmy organizować wycieczki grupowe w każdą niedzielę. Jeździmy do różnych miejscowości, pokonując trasy od 80 do 120 kilometrów. Później grupa postanowiła przenieść swój pielgrzymi szlak za wschodnią granicę. Trzy razy odwiedzili na rowerach Wilno, byli na Ukrainie i na Białorusi. – Do grupy parafialnej dołączyłam przed pielgrzymką do Wilna i tak sobie jeździmy razem już siedem lat. Nie wyobrażam sobie innego sposobu spędzania wolnego czasu. Zamiast siedzieć przy grillu czy telewizorze, wolę wsiąść na rower, bo jazda sprawia mi ogromną przyjemność – przyznaje Barbara Małachowicz. Dodaje, że na siodło wsiada przy każdej okazji, niemal codziennie przemierzając rowerem ulice Białej.

#### Rowerem przez Podlasie

Dla Jakuba Sowy, założyciela Bialskiego Klubu Rowerowego, rower jest narzędziem do poznawania nowych, ciekawych miejsc. – Propagujemy turystykę rowerową po południowym Podlasiu, ale nie tylko. W wakacje wybieramy się na dłuższe wyjazdy w okolice Nałęczowa czy Kazimierza Dolnego, byliśmy także kilkakrotnie na Białorusi – opowiada prezes BKR. – Dla mnie jazda rowerem poza relaksem i czynnym odpoczynkiem jest sposobem na rozwijanie siebie, bo poznając nowe tereny, ciągle się uczę.

Dzięki klubowi jazdę na rowerze pokochał Andrzej Klimiuk. – Pojechałem na rajd z BKR i zaraziłem się na stałe – przyznaje z uśmiechem. Lubi długie wycieczki, szczególnie upodobał sobie trasę do Mielnika. Najczęściej jeździ sam, bo klubowe wyjazdy są w weekendy, a on wtedy pracuje. Podkreśla, że rower to pasja, która wciąga na zawsze.

Zagorzałym miłośnikiem turystyki rowerowej jest Marian Sachajski. Dyscyplinę tę uprawia już 20 lat. Brał udział w licznych rajdach po terenie kraju i za granicą. Od ośmiu lat jeździ na pielgrzymki na Kresy Wschodnie. Zauważa, że w Polsce zmienia się podejście do turystyki rowerowej, ale w porównaniu z Europą Zachodnią, to wciąż za mało. Na zachodzie jazda rowerem traktowana jest nie tylko turystycznie czy rekreacyjnie. To sposób na życie. Zdrowe i ekologiczne. Bardzo dużo mieszkańców m.in. Danii, Holandii, Austrii czy Francji dojeżdża rowerami do pracy. Mają ku

„ Aby  
użytkowanie  
roweru

w  
warunkach  
ruchu  
miejskiego  
było  
bezpieczne,  
a rower  
stanowił  
realną  
alternatywę  
dla samochodu,  
konieczne jest  
stworzenie  
systemu  
komunikacji  
rowerowej z  
prawdziwego  
zdarzenia „



temu wszelkie udogodnienia: sieć ścieżek rowerowych, wypożyczalnie rowerów, parkingi, przebiegalnie.

#### Jak w Kopenhadze

Nasi cykliści od lat marzą o takich rozwiązaniach. I wreszcie jest nadzieja, że ich oczekiwania zostaną spełnione. W ostatnich latach w mieście powstało kilka ścieżek rowerowych, ale mają one charakter fragmentaryczny i nie tworzą spójnego systemu, który pozwoliłby na sprawne poruszanie się rowerem. Ma się to zmienić, bo władze miasta rozpoczną niebawem realizację programu, zakładającego m.in. budowę ok. 30 km ścieżek rowerowych. – Chodzi o wzrost wykorzystania roweru, zarówno w podróży codziennych do i z pracy, szkoły, po zakupy, jak też w podróży o charakterze turystyczno-rekreacyjnym. Aby użytkowanie roweru w warunkach ruchu miejskiego było bezpieczne, a rower stanowił realną alternatywę dla samochodu, konieczne jest stworzenie systemu komunikacji rowerowej z prawdziwego zdarzenia – podkreśla Michał Romanowski, naczelnik wydziału strategii i rozwoju Urzędu Miasta w Białej Podlaskiej.

Bialscy urzędnicy opracowali ambitny plan stworzenia systemu komunikacji rowerowej, zawierającej nowoczesne rozwiązania spotykane w miastach uważanych za najbardziej przyjazne rowerzystom, takich jak Kopenhaga. Plany przewidują powstanie sieci głównych, lokalnych oraz rekreacyjnych tras rowerowych, która umożliwi dojazd do centrum ze wszystkich części miasta, a także terenów podmiejskich. Projekt zakłada wytyczenie korytarzy rowerowych, czyli szlaków łączących obszary o różnych funkcjach i usytuowanych w odległych punktach w skali miasta i gminy. Taka długodystansowa trasa, biegnąca wzdłuż różnych ulic, umożliwi rowerzystom bezpieczne i szybkie przejazdy m.in. w drodze do pracy, szkoły czy na uczelnię. Powstaną też parkingi Bike & Ride, czyli parkingi dla rowerów zlokalizowane w pobliżu peryferyjnych przystanków transportu publicznego, a także wypożyczalnia jednośladów.

Ze szczegółami projektów Urzędu Miasta można zapoznać się na stronach internetowych [www.rowerowa.bialapodlaska.pl](http://www.rowerowa.bialapodlaska.pl) oraz na portalu społecznościowym Facebook (Rowerowa Biała Podlaska). ◀

# BIAŁA JEST W SAM RAZ

tekst **Gabriela Kuc-Stefaniuk**  
foto: **Karolina Denisiuk**

Karolina Szaniawska stawia pierwsze kroki w świecie sztuk plastycznych, a dokładniej w grafice. Rysuje, od kiedy pamięta. Rysuje wszędzie i wszystko. Może z wyjątkiem pejzaży. Charakterna, poukładana, szczerą, konkretna, a przede wszystkim utalentowana uczennica II klasy IV LO im. Stanisława Staszica w Białej Podlaskiej. Prezentujemy sylwetkę nastolatki, której konsekwencja jest naprawdę imponująca, choć ona sama nie robi wokół siebie ani trochę szumu.

Kiedy szłam na spotkanie z Karoliną Szaniawską, cel był prosty – przygotować tekst o utalentowanej plastycznie nastolatce i opisać jej pierwsze sukcesy: zajęcie 1. miejsca w konkursie na karykaturę znanego białczanina i 1. miejsca na szczeblu wojewódzkim w konkursie pod hasłem „Zapobiegajmy pożarom” organizowanym przez Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP. Naiwność dorosłego, a może zadufane przeświadczenie, że wszystko jest przewidywalne, podsuwało mi wyobrażenie dziewczyny z kredkami albo z pędzlem, co to w skupieniu zamalowuje kartki i płótna, i snuje marzenia o artystycznym życiu w miastach sztuki, wśród bohemy i zakręconych oryginałów. Rozmowa z Karoliną sprowadziła moje myślenie na zupełnie inny tor. Bo Karolina zmusiła mnie do refleksji nad tym, że naprawdę nadchodzą czasy nowego pokolenia. I wcale niekoniecznie jest to pokolenie wirtualnych straceńców, którzy, niezainteresowani światem zewnętrznym, izolują się i pograżają w lękach i histeriach. Wygląda na to, że to pokolenie ma całkiem dobrze poukładane w głowie, umie wykorzystywać szanse, jakie daje im współczesność i wydaje się, że wie, co chce osiągnąć w życiu.

## Magia imienia

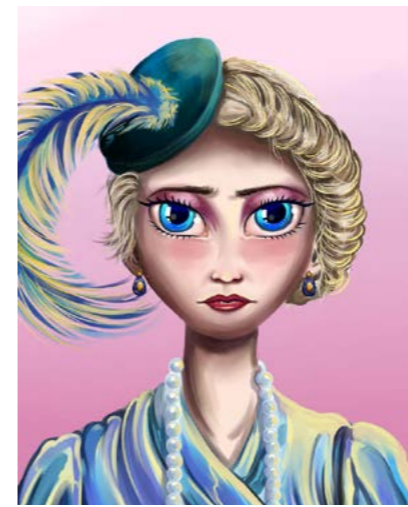
Należę do grupy ludzi, którzy wierzą, że jest ono mocno sprzężone z osobowością. Karolina miała się nazywać Abigail. Splot różnych wydarzeń sprawił, że urzędowo jest Karoliną, ale ona lubi to swoje „niedoszłe” imię, używa go i przyznaje, że chciałaby się tak nazywać ze względu na jego oryginalność. Osobom je noszącym przypisuje się cechy takie jak: kultura osobista, stałość, pewność siebie, poczucie godności, szcze-

rość, sprawiedliwość oraz niezachwiany system wartości. Każda z nich wydaje się pasować do Karoliny. Posługuje się krótkimi, przemyślanymi zdaniami, jasno wyraża swoje myśli, bez zarzucia, ale otwarcie prezentuje swoje stanowisko, nie dyskutuje, chcąc zaakcentować dany pogląd, ale od razu go uzasadnia. Jest jednocześnie bardzo skromna i dziewczęca. Choć nie ma się wątpliwości, że to typ określany potocznie jako ten „z charakterkiem”. – Według mamy byłam trudnym dzieckiem. Lubię postawić na swoim – mówi Karolina. – Mama twierdzi, że jestem trochę aspołeczna, bo zamiast gdzieś wyjść, wolę czytać albo rysować. Ale ja lubię spotykać się ze swoimi przyjaciółmi.

## Sztuka na tablecie

Według mamy, Karolina za dużo czasu spędza przed komputerem, a dokładnie z tabletem. Dziewczyna nie pograża się jednak w świecie portali społecznościowych, ale po prostu tworzy. To jest jej ulubione narzędzie pracy. – Gdy się rysuje na tablecie, wszystko się też mniej brudzi – przyznaje z rozbijającą szczerością. Chciałaby zostać grafiką komputerową. Używa też pasteli, akryli, wykonuje szkice ołówkiem. Kierunek, który odpowiada jej najbardziej, to hiperrealizm. Podoba jej się wszystko, co antyutopijne. W wirtualnej rzeczywistości Karolina nie szuka zastępczego życia, ale przede wszystkim artystycznych rozwiązań. – Kiedy staram się uzyskać jakiś efekt i to mi nie wychodzi, szukam w Internecie różnych technik i sposobów – tłumaczy. Nie chce odwzorowywać, ale traktuje Internet po prostu jako bardzo ważne źródło wiedzy i dostęp do świata sztuki.

Tabletowe rysunki białczanki charakte-



ryzuje mocna, zdecydowana kreska, świadomość koloru, pewność ruchów. Widoczne są inspiracje science-fiction. Karolinę fascynuje tekstura i faktura obiektu, na przykład sierść lub futro zwierząt. – Jak to oddać? – zastanawia się. – Najdoskonalsze rzeczy już stworzył Bóg, którego uważam za najdoskonalszego artystę. Ja wolę rysować to, co powstaje w mojej wyobraźni. Wtedy nie mam dylematów związanych z tym, czy rysunek wiernie odzwierciedla punkt odniesienia.

Może jest to uproszczenie, ale z drugiej strony wielu współczesnych artystów postuluje takie podejście do sztuki. Zaskakujące wydaje się przede wszystkim to, że Karolina nie ma potrzeby tworzenia atmosfery mistycyzmu wokół tego, co robi, choć nie broni się przed tym, by nazywać ją artystką.

Karolina swój talent rozwija pod okiem Renaty Sobczak, opiekunki koła plastycznego Kreska, działającego przy Białskim Centrum Kultury. Jako jedna z reprezentantek koła otrzymała 1. nagrodę w konkursie na karykaturę znanego białczanina. Narysowała Waldemara Malesę.

## Kto to jest artysta

Według Karoliny artysta inaczej patrzy na świat, bada, jak jest zbudowany i trochę inaczej go odbiera. Wszystko w świecie jest z pewnością inspiracją. Ale też kłopotem. Kiedyś młoda artystka bardzo długo pracowała nad rysunkiem ognia, by oddać efekt gry światła w płomieniach. Długo szukała sposobu. – Kiedy mi się nie udaje, wściekam się. Zamalowuję to,

co mi nie wychodzi. Czasem robię kilka takich samych rysunków i je porównuję. Pokazuję też swoje prace innym, na przykład rodzicom, bo ktoś z zewnątrz czasem lepiej widzi, czego brakuje – wyjaśnia Karolina. Ceni krytykę, szczególnie osób, które mają związek ze sztuką. Ważne są też dla niej opinie „zwykłych” odbiorców. Z ogromnym szacunkiem wyraża się o nauczycielach liceum ogólnokształcącego im. S. Staszica w Białej Podlaskiej, do którego uczęszcza. To pod kierunkiem uczącej ją Elżbiety Centkowskiej przygotowywała pracę, za którą otrzymała 1. nagrodę na szczeblu wojewódzkim w konkursie „Zapobiegajmy pożarom”. – Lubię swoją szkołę – mówi Karolina. – Jeśli chodzi o przedmioty, to najbardziej historię malarstwa i język polski. Należę do koła recytatorskiego prowadzonego przez panią Justynę Lipkę. Przygotowujemy wieczorki poetyckie. Wiosną Karolina otrzymała wyróżnienie za recytację „Trenu Fortynbrasa” Zbigniewa Herberta podczas XIV Festiwalu Herbertowskiego organizowanego przez lubelskie XIV LO noszące imię poety.

Dziewczyna z uznaniem mówi nie tylko o pedagogach, ale też o koleżankach i kolegach. – Podziwiam u innych szczególnie to, co mi samej nie wychodzi albo co ktoś inny robi lepiej ode mnie – zdradza.

Nieznającą Karoliny historyczkę sztuki poprosiłam o komentarz do jej prac. Potwierdziła niewątpliwy talent dziewczyny do tworzenia grafik. Oceniając portrety wykonane pastelami,

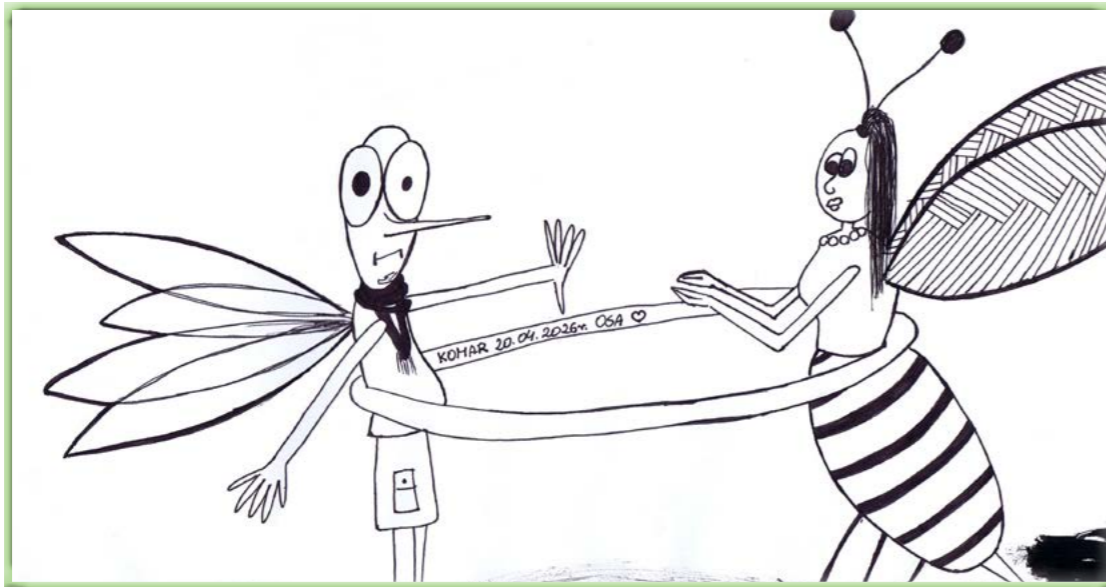
przyznała, że w zamiłowaniu do ostrości w operowaniu kolorem, tendencją do przerysowania widać fascynację hiperrealizmem i grafiką. Według niej to dobry kierunek, którego Karolina powinna się trzymać, co z pewnością zaowocuje dzięki ciężkiej pracy.

## Natchnienie i rzemiosło

Mówiąc o swoich pracach białczanka podkreśla rolę detalu, koloru, wagę, jaką przywiązuje do tego, by jej rysunki były komunikatywne i czytelne, ale słowem, które w tym kontekście powtarza najczęściej, jest „praca”. Pomimo że jest bardzo młoda, jej świadomość istnienia współzależności pracy i wykorzystania, rozwijania talentu jest bardzo silna. Czasem długo docieka, gdzie popełniła błąd w trakcie rysowania, ale proces ten, uwieńczony sukcesem, daje jej satysfakcję.

Zapytana o to, co myśli o otaczającej ją rzeczywistości, nastolatka odpowiada, że wolałaby, aby w relacjach między ludźmi było mniej stereotypów, a więcej bezpośredniości, jednak dobrze czuje się w czasach i w rzeczywistości, w jakiej żyje. Podobny stosunek ma do swego miasta, z którego nie chciałaby się wyprowadzić. Nie widzi konieczności zmiany miejsca zamieszkania w dobie szybkiej komunikacji, możliwości korzystania z dobrodziejstw techniki. – Biała jest nie za mała i nie za duża. Dla mnie w sam raz – uśmiecha się Karolina. W jej świadomości raczej nie funkcjonują ograniczenia powodowane odległością, a już na pewno nie ma w niej kompleksu prowincji. ◀





rys. Weronika Syrytczyk, Koło Plastyczne Kreska

## JAK OSA MĘŻA SZUKAŁA

Przyszła osa do komara:  
- Czyż nie piękna jest z nas para?  
Pewnie myślisz już o ślubie?  
A ja... także ciebie lubię.

Więc obrączkę daj mi w darze,  
ty nieśmiały mój komarze.  
Ja ją przyjmę i niebawem  
zamieszkamy gdzieś nad stawem.

Komar właśnie jadł kotlety.  
- Co? Ślub? Nigdy! Jejku! Rety!  
Ja nie szukam wcale żony!  
Rzekł nieborak przerażony

- Przy tym pani jest niemłoda.  
- To powagi tylko doda.  
- I uroda jest mizerna.  
- Za to będę tobie wierna.

- Ale pani jest kulawa!  
- To ma ślub być, nie wystawa.  
Za to żądlę doskonale.  
Czy masz jeszcze jakieś „ale”?

Na to komar zbladł jak ściana.  
- Widzę pani zakochana.  
Więc mi także kochać trzeba.  
Niech się stanie wola nieba.

I faktycznie, już niebawem  
zamieszkali gdzieś nad stawem.  
Komar sprzątał, prał dywany,  
tak więc związek był udany  
\*\*\*

Są osoby, stąd wynika,  
którym trzeba kierownika.  
Warto czasem użyć siły  
by do szczęścia się zmusiły.



foto Natalia Wokosowicz

Jacek Daniluk

„Rymowanki wójka Jacka cz. 3”

www.wds.pl

# POZNAJMY NASZE MOŻLIWOŚCI ŻYCIE PRZED ŚMIERCIĄ

Listopadowe wspomnienia najbliższych, którzy odeszli, często budzą refleksje na temat tego, co czeka nas na tamtym świecie. Mnie jednak bardziej interesuje życie przed śmiercią. Czas, kiedy ludzie są wśród nas. Dopiero kiedy tracimy kogoś, uświadamiamy sobie, jak był ważny dla nas i jakie puste jest nasze życie bez niego. Tak istotne wydaje się więc docenianie innych tu i teraz, każdego dnia. „Marz, jakbyś miał żyć wiecznie. Żyj, jakbyś miał umrzeć jutro.” Nie znam niestety autora tych słów, które rozumiem tak, aby nie ograniczać się w marzeniach i planach na przyszłość, by były wielkie i pełne optymizmu. Jednocześnie, żeby traktować chwile jako niepowtarzalne i wyjątkowe, a ludzi tak, jakbyśmy ich widzieli ostatni raz. Czerpać z życia, kiedy trwa. Rozstawać się w zgodzie. Być szczerym, mówić o tym, co trudne, żeby inni nie żyli w nieświadomości lub błędnych przekonaniach o tym, co czujemy. Nigdy nie wiadomo, kiedy zabraknie nas lub osób, które kochamy. Dużym ciężarem jest sama żałoba po czyimś odejściu. Dodatkowe wyrzuty sumienia z powodu niewyjaśnionych spraw czy rozstania w złości i gniewie pogłębią tylko nasz żal i poczucie winy za stracony czas. Kiedy patrzę, jak moje córki rosną, to już boję się, że nie starczy mi lat, aby się nimi nacieszyć. Z jednej strony chciałabym, żeby były już samodzielne i żeby miały więcej wolnego czasu. Za chwilę jednak uzmysławiam sobie, że zanim się obejrzę, będą dorosłe i ułożą swoje własne życie, a ja wtedy będę miała całe lata dla siebie, na pracę czy podróże. Teraz natomiast one są małe i mnie potrzebują. Ten okres w ich życiu nigdy już się nie powtórzy i nie daruję sobie, jeśli nie wykorzystam go najlepiej, jak się da. Muszę dokonać przy tym wyborów, które bywają trudne. Nie namawiam nikogo do porzucenia pracy, przyjaciół czy swoich zainteresowań na

czas wychowywania dzieci. Uważam jedynie, że wszystko to trzeba w miarę możliwości połączyć tak, aby żaden z tych obszarów nie ucierpiał. Kiedy cały pierwszy rok życia mojej córki siedziałam z nią sama, nie mogłam się już doczekać aż wyjdę znów do ludzi i zajmę się pracą zawodową. Teraz mam zupełnie inną sytuację życiową, bliską rodzinę do pomocy, pracę, którą mogę odłożyć trochę w czasie, oraz częściowo wykonywać w domu. Dzięki temu, tęsknię za dziećmi. Czas, który spędzam z nimi, staram się wykorzystać maksymalnie. Nie chodzi o to, żeby było go na siłę jak najwięcej, ale liczy się jakość. Jak jesteśmy z bliskimi, nie zajmujemy się jednocześnie pracą czy sprzątaniami lub gotowaniem. To trzeba zrobić i to pochłania mnóstwo czasu, więc wykonajmy te niezbędne czynności, ale przynajmniej godzinę dziennie poświęćmy całą naszą uwagę tylko rodzinie, przyjaciółom, tym, na których nam zależy. Nie bójmy się rozmawiać, bo odkładanie pewnych tematów na potem niesie ryzyko, że nie zdążymy ich poruszyć. Okazujmy szacunek, zrozumienie i miłość, aby osoby nam bliskie czuły się doceniane. Czerpmy z życia, które mamy przed sobą, pamiętając, że nie znamy dnia ani godziny. Odwiedzmy czasem mieszkającą samotnie babcię, ciocię czy wujka. Spotkajmy się z przyjacielem, którego nie widzimy od lat. Dla najbliższej rodziny znajdujmy czas codziennie. Najmłodszy potrzebuje go najbardziej. Bądźmy z nimi całymi sobą. Bawmy się. Pojedźmy do kraju, który zawsze chcieliśmy odwiedzić. Zaczniemy uprawiać sport, pociągający nas od najmłodszych lat. Napiszmy książkę, otworzmy własny biznes. Odważmy się na to, na co brakuje śmiałości. Ceniśmy życie własne i innych, zanim minie. Najdroższe osoby, niepowtarzalne chwile i wyjątkowe miejsca są nie do kupienia, bezcenne i dane nam tylko na moment, jakim jest nasz byt. ◀

„Marz,  
jakbyś miał  
żyć  
wiecznie,  
żyj,  
jakbyś  
miał  
umrzeć  
dzisiaj”



Karolina Laszuk

# BOHATEROWIE BIALSKICH ULIC



tekst i zdjęcia Elżbieta Pyrka

W cyklu „Bialskie ulice” przedstawiamy ludzi zasłużonych dla Białej Podlaskiej i jej mieszkańców. Tym razem wspomina-amy związanego z bialskim środowiskiem lotniczym Jana Mariana Czerwińskiego, dyrektora Podlaskiej Wytwórni Samolotów.

Na osiedlu Żwirki i Wigury w Białej Podlaskiej, położonym w dzielnicy Wola, wiele ulic ma nazwy związane ze światowej sławy polskimi inżynierami, wynalazcami z dziedziny lotnictwa, szybownictwa i baloniarstwa oraz pracującymi w polskim przemyśle lotniczym. Jednym z nich jest Jan Czerwiński, dyrektor Podlaskiej Wytwórni Samolotów w latach 1926-1932.

## Spolecznik

Jan Marian Czerwiński urodził się 11 lipca 1878 r. w Janowie Podlaskim jako syn Piotra, inżyniera budowlanego i uczestnika powstania styczniowego oraz Marii Vernier, córki francuskiego botanika, ogrodnika Czartoryskich, pracującego w Puławach. Po ukończeniu liceum filologicznego w Siedlcach w 1897 r. przez rok studiował na Wydziale Matematycznym uniwersytetu w Petersburgu. W 1898 r. przeniósł się na Wydział Mechaniczny nowo otwartego Warszawskiego Instytutu Politechnicznego im. cara Mikołaja II. Tam też w 1904 r. uzyskał dyplom inżyniera technologa. W czasie studiów należał do tajnego „Zjednoczenia” studentów. W 1905 r. Czerwiński trafił na miesiąc do więzienia carskiego za współorganizowanie strajków szkolnych. Po uwolnieniu przeniósł się do Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie znalazł zatrudnienie w Zakładach Hutniczych jako inżynier konstruktor (1905-1907). Tam też rozpoczął swoją działalność społeczną, organizując dla pracowników zakładów i mieszkańców świetlicę oraz prowadząc wykłady dokształcające. W 1907 r. rozpoczął pracę w Biurze Technicznym i Urzędzie Elektrycznym Jerzego Hosera w Warszawie. W latach 1910-1914 kierował Oddziałem Instalacyjnym w Towarzystwie Elektryczności, który prowadził elektryfikację Warszawy. Od 1908 r. był członkiem Stowa-



Ul. Jana Czerwińskiego

rzyszenia Techników, redagował dwutygodni-ki „Mechanik” oraz cztery wydania „Polskiego kalendarza technicznego”. W czasie swojego pobytu w stolicy kontynuował organizowanie wykładów i odczytów dla robotników.

## Inżynier

W tym okresie ożenił się z Marią Opolską, z którą miał czterech synów oraz trzy córki. W 1914 r. Czerwiński objął stanowisko dyrektora technicznego w fabryce maszyn i urządzeń wiertniczych w Jekaterynodarze na Kaukazie. Po wybuchu rewolucji 1917 r. pozostał na swoim stanowisku prawdopodobnie ze względu na swoje podejście do robotników. Był przewodniczącym miejscowego oddziału Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny. W styczniu 1919 r. Czerwiński wrócił z rodziną do Polski. Do 1925 r. pracował jako dyrektor fabryki maszyn wiertniczych Galicyjsko-Karpackiego Towarzystwa Naftowego w Glinniku Mariampolskim. W styczniu 1926 r. Czerwiński objął stanowisko dyrektora naczelnego Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej i piastował je do 1932 r. W okresie tym w wytwórni wyprodukowano około 150 samolotów rozpoznawczych Potez 25, 50 myśliwskich Avia BH-33, 80 myśliwskich PWS-10, 72 szkolnych BM-4h oraz wiele prototypów. W latach wielkiego kryzysu 1932-1933 Podlaska Wytwórnia Samolotów popadła w trudności finansowe i jej akcje zostały wykupione przez Skarb Państwa. W Białej Podlaskiej Jan Czerwiński działał również społecznie – był prezesem Związku Strzeleckiego oraz Urzędu Rozjemczego.

## Senator

W 1930 r., starując z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, został wybrany z województwa lubelskiego do Senatu RP III. W Senacie kierował grupą komisji gospo-

darczych. W kolejnej kadencji pełnił funkcję zastępcy senatora w woj. lubelskim. W 1933 r. został prezesem oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz radcą Izby Przemysłowo-Handlowej w Lublinie, a także członkiem elitarnego Warszawskiego Klubu Społeczno-Politycznego. W 1936 r. został dyrektorem Lubelskiego Międzykomunalnego Związku Elektryfikacyjnego Lubzel. Pod jego kierownictwem zelektryfikowano 36 miejscowości i osiedli i przeprowadzono ponad 320 km linii energetycznych. W 1938 r. został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (powtórnie w 1949 r.).

Po wkroczeniu Niemców do Lublina we wrześniu 1939 r. Czerwiński został odwołany ze stanowiska dyrektora, jednak pozostał w firmie. W Lubzelu pracował do końca okupacji niemieckiej. Przez całą II wojnę światową Czerwiński współpracował z AK – w jego mieszkaniu znajdował się punkt kontaktowy podziemia.

Po zajęciu Lublina przez Sowieców w 1944 r. Czerwiński powrócił na stanowisko dyrektora w Lubzelu i główny nacisk położył na elektryfikację wsi. Po utworzeniu Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Lubelskiego pełnił dalej funkcję dyrektora naczelnego. W 1950 roku został usunięty z energetyki jako człowiek niepełny ideowo oraz ze względu na swoją przeszłość przedwojenną oraz kontakty z Armią Krajową. Przez resztę życia pracował w Wojewódzkim Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Państwowych Przemysłu Terenowego, pełnił funkcję starszego inż. w pracowni dokumentacji technicznej, opracowując założenia i projekty budowy i rozbudowy obiektów przemysłowych w woj. lubelskim. Zmarł w 1962 roku. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie. ◀

# JUBILEUSZOWE SPOTKANIA Z LITERATURĄ

tekst Radosław Plandowski,  
foto archiwum

Tegoroczne Podlaskie Spotkania Literackie odbywały się w klimacie dwóch doniosłych jubileuszów. Pierwszy z nich to 30. rocznica całego przedsięwzięcia, drugi – trzy dekady z Klubem Literackim Maksyma, którego działalność zaowocowała wieloma inicjatywami artystycznymi na terenie miasta i regionu, a główną z nich były właśnie Podlaskie Spotkania Literackie.

Trzydziesta odsłona rozpoczęła się 21 października spotkaniem aktualnych członków Maksymy z młodzieżą licealną w ekonomiku. Swoje teksty prezentowali m.in. Maciej Szupiluk, Patrycja Rytel i Jacek Daniluk. Tego samego dnia w Klubie Kultury Eureka odbył się wieczorek poetycki Grzegorza Szupiluka, który w znanej jego odbiorcom formie recytacji przeplatanej klipami muzycznymi, przedstawił kilka najnowszych tekstów. Dodatkową atrakcją spotkania była prelekcja na temat tłumaczeń literatury, piosenek i filmów na język angielski. Kolejnego dnia o najnowszych wydawnictwach z serii Biblioteczki Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego opowiadał Grzegorz Michałowski. Na spotkanie w Miejskiej Bibliotece Publicznej przysłała młodzież gimnazjalna. Z kolei w Bibliotece Pedagogicznej pojawił się Andrzej Wilbik, na co dzień pracujący w Wielkiej Brytanii, specjalizujący się w krótkich formach poetyckich i żartobliwych aforyzmach. Czwartek 23 października poświęcony był w dużej mierze literaturze dziecięcej. Już z samego rana w Przedszkolu im. Przyjaciół Kubusia Puchatka pojawił się autor książek dla dzieci Jacek Daniluk. Tego samego dnia Multimediałna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży Barwna przygotowała atrakcje najmłodszym i trochę starszym. Były zabawy folklorem, prelekcje na temat trudnych tematów poruszanych w najnowszej literaturze dziecięcej i miejsca dziecka we współczesnym świecie na podstawie literatury dziecięcej i filmów.

KK Piast gościł z kolei młodzież z Janowa Podlaskiego. Grupa przedstawiała historię bitwy pod Terespołem w 1774 r., na podstawie scenariusza Daniluka. Kolejnego dnia w Piaście świętowano 30. urodziny Maksymy. Nagrodę jubileuszową z rąk prezydenta Andrzeja Czapskiego odbierał Ireneusz Wagner oraz Halina Walczak, działający w klubie od samego początku. Oprócz tego starosta bialski Tadeusz Łazowski wyróżnił medalem za zasługi dla powiatu Urszulę Pietruczuk, Elżbietę Stradczuk oraz Ireneusza Wagnera. Nie obyło się także bez prezentacji twórczości aktualnych członków Maksymy. Nowy tomik poetycki prezentowała Katarzyna Piątkowska, która pierwsze kroki literackie stawiała właśnie w bialskim klubie. Gościem specjalnym piątkowego jubileuszu był specjalista od emocji, popularny muzyk i wokalista Marek Dyjak. Wydarzenia finału Podlaskich Spotkań Literackich poprzedziły warsztaty z udziałem Aleksandry Pieńkosz, która opowiadała i prezentowała oryginalne podejście do tekstów poetyckich. Efektem zajęć było przekształcenie wiersza J.I. Kraszewskiego za pośrednictwem wyszukiwarki Google. Już tradycyjnie spotkaniom towarzyszyło rozstrzygnięcie Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego. Jego laureaci zostali ogłoszeni 25 października w romanowskim muzeum. Wśród nagrodzonych znalazły się dwie autorki pochodzące z Białej Podlaskiej: Katarzyna Sawczuk, laureatka pierwszej nagrody w poezji, oraz Agnieszka Weronika Panasiuk, której przypadło drugie miejsce w prozie. Oprócz tego w kategorii poezji wyróżniono Zdzisława Kobierskiego ze Skarżyska-Kamiennej oraz Paulinę Maciejuk z Gnojna. W prozie po najcenniejszy laur sięgnęła Anna Czujkowska-Włodarska z Lublina, a trzecie miejsce przypadło Katarzynie Smyk z Pieniężna. Nagrodę Klubu Literackiego Maksyma im. W. Gromadzkiego przyznano Dominikowi Sobolowi z Terespoła, natomiast w temacie podlaskim najlepiej wypadła Jadwiga Mariola Jankowska z Turku. W temacie o Kraszewskim najwięcej do powiedzenia miała Maria Pałkus z Tarnobrzega.

Finał spotkań uświetnił występ popularnego gitarzysty i wokalisty młodego pokolenia Łukasza Jemioły, który oprócz klasycznej poezji śpiewanej, wykonał również oryginalne aranżacje utworów z nurtu muzyki... disco polo. ◀



# DYNNIA JESIENIĄ

foto Natalia Wołosowicz



**Małgorzata Tymoszuk**  
tekst i foto

Dynia to samo zdrowie. Oprócz witamin z grupy B zawiera D, C, PP, E, zawiera m.in. magnez, potas, fosfor, selen czy wapń. Posiada w swym składzie cudowne karotenoidy – naturalne antyoksydanty, dzięki którym jesteśmy piękni i zdrowi. Dodatkowo przyspiesza przemianę materii, jest niskokaloryczna, lubi nasze serce i nie uczula. Z dyni możemy zrobić wiele smacznych dań.

**N**ie wyobrażam sobie innego listopada jak ten nasz – wyciszony z tradycyjnie obchodzonym Świętem Zmarłych i Zaduszkami. Tradycja meksykańskiego odpowiednika tych świąt, która zdecydowanie nie jest melancholijna ani refleksyjna, z pewnością nie przedostanie się na nasz grunt. Tego dnia dusze zmarłych schodzą na ziemię, by wspólnie z bliskimi zjeść przepyszną tortillę z kurczakiem. To barwne, radosne święto i pełne smakołyków. Nam, Polakom, coraz bliżej jednak do tradycji amerykańskiej, gdzie nieodzownym elementem Halloween są podświetlone od wewnątrz dynie. Ta, specjalnie wydrążona, nosi nazwę Jack-o'-lantern, a jak zostanie natarta od środka korzennymi przyprawami, to nie tylko daje niepowtarzalny nastrój, ale jeszcze pięknie pachnie. Po dynie sięgnęłam dopiero wtedy, gdy zachwyciły mnie lampiony. Szkoda, że wcześniej jej nie odkryłam...

**Niekończące się możliwości**

Z dyni można przyrządzić naprawdę wiele dań. Nie tylko wytrawnych, jak choćby placki, kotlecki, leczo, zapiekanki. Dynia nadaje się także do deserów. Przepyszne jest choćby ciasto dyniowo-marchewkowe z nutą korzennego aromatu.

W mojej kuchni króluje rozgrzewająca zupa krem z

imbirem, szczyptą curry oraz z delikatną nutą mleka kokosowego lub zwykłego. Przed podaniem posypuję dyniową zupę garścią prażonych pestek dyni, które układają się na kołderce ze śmietany.

**Właściwości lecznicze**

Kolejnym argumentem przemawiającym za dynią jest fakt wykorzystywania jej w naturalnym leczeniu przez nasze babcie i prababcie. One wiedziały, jak za pomocą pestek z dyni pozbyć się pasożytów z organizmu. Jej odtruwające działanie powinniśmy sobie jak najszybciej przypomnieć. Pestki z dyni paraliżują układ nerwowy pasożytów, co pozwala usunąć je z układu pokarmowego i jelit. Świetnym dodatkiem w kuracji będzie olej z pestek z dyni. Ma w swym składzie skwalen, węglowodór wielonienasycony, który działa przeciwrzybiczo i bakteriobójczo. Opóźnia procesy starzenia. Ma intensywny, głęboki zielono-brunatny kolor i lekki posmak prażonych orzechów. Ten

autentyczny nie ma tłustej struktury ani smaku oleju, stąd bez specjalnych oporów możemy połączyć porcję na łyżce. A do tego kilka garści pestek z dyni... ◀



# GDZIE NA KAWĘ?

tekst i foto Małgorzata Tymoszuk

Cieszę się, że tak dużo dzieje się w Białej Podlaskiej i pomimo całego zabiegania, które towarzyszy nam na co dzień, zachwycam się tym, że można tu naprawdę fajnie żyć i... napić się dobrej kawy.

**N**a całym świecie rocznie produkuje się blisko siedem milionów ton kawy, a wypija około 400 miliardów filiżanek. Wpływ tego napoju na nasz organizm odczuwamy zazwyczaj już po pół godzinie od wypicia. Wskazane dzienne spożycie to 3-4 filiżanki kawy, wtedy można przemilczeć negatywne skutki jej picia. Dziś mapa kawowych miejsc, gdzie jest rzeczywiście dobra kawa – taka, która daje szczęście i chwilę relaksu, odpoczynku...

**Juice Coffe**, plac Wolności 2

Najlepsze espresso i najszybszy sposób na przyływ energii. Od razu zapominam, że chciało mi się spać.

**Pizzeria Roma**, plac Wolności 27

Caffe latte zimowa – świetnie doprawiona, szkoda, że nie można jej zabrać ze sobą na zewnątrz. Oprócz cynamonu, który doskonale współgra z mlekiem, wyczuwam szczyptę kardamonu. A może też imbir? Przy lekkich mrozach polecam kawę z odrobiną advocata i bitą śmietaną. Skąd nazwa „kawa po holendersku”? Pewnie nawet Holender tego nie wie, ale kawa jest przepyszna.

**Gramofon Cafe**, parter w Centrum Handlowym Rywał, ul. Brzeska 27

Odpoczywam tu zawsze, kiedy w sklepach nic mi się nie podoba. Pyszne cappuccino z nutą pistacji. Pięknie podane. Aż szkoda naruszać wierzchnią warstwę pianki.

**Stylowa**, ul. Brzeska 16

Kawa po irlandzku – pyszna i efektowna. To wielka sztuka przyrządzić ją tak, aby nie dopuścić do zmieszania się warstwy czarnej kawy połączonej z cukrem i whi-

sky z kożuszką ubitej śmietanki. **Pod strzechą**, ul. Włoska 8  
Zamiast czegoś słodkiego polecam kawę espresso con panna, co oznacza w języku włoskim „kawa ze śmietanką”. To espresso z górką bitej śmietany. Świetnie zaparzona.

**PWSZ**, ul. Sidorska 95/97

W holu świetna kawa z automatu, najlepsze latte macchiato w mieście. Duża pianka. Wiedzą o tym nie tylko studenci. Zalety: pojemność, cena, możliwość regulowania dosłódzenia. Dla tej kawy warto jechać na koniec miasta...

**Kawa z pianką**, ul. Janowska 13b

Tu polecam tzw. kawę w biegu. Brazylijska kawa Santos to 100 procent arabiki, intensywny i trwały aromat, pyszna... Niesamowita pianka. Kupuję na wynos i biegnę dalej... szukając kolejnych pysznych rzeczy i ciekawych miejsc. ◀



Więcej informacji o bieżących imprezach na [www.facebook.com/pryzmat](http://www.facebook.com/pryzmat)

- listopad
- listopad
- listopad
- listopad

# wystawa

ta ostatnia niedziela...

## Biała Podlaska. Portret miasta z lat 1918-1939




- z fotoalbumu nieznanego bialskiego samorządowca.

Hol kasowy Dworca PKP  
wernisaż wystawy 11 listopada 2014 r. (wtorek) o godz. 17.00  
wystawę przygotował Cezary Nowoogrodzki we współpracy z 

### Zaproszenie



## Program obchodów Narodowego Święta Niepodległości 11 Listopada 2014 r. w Białej Podlaskiej

**godz. 9.30** Zbiórka pocztów sztandarowych, orkiestry dętej oraz delegacji szkół i zakładów pracy przed Miejscem Straceń na Placu Wolności

- podniesienie flagi państwowej przy dźwiękach hymnu państwowego
- złożenie kwiatów od społeczeństwa przed Miejscem Straceń i pod tablicą Marszałka Józefa Piłsudskiego
- powitanie uczestników obchodów przez Prezydenta Miasta Biała Podlaska
- przemarsz do kościoła św. Antoniego

**godz. 10.00** Uroczysta Msza Święta w kościele Świętego Antoniego

**godz. 11.20** Przemarsz pod pomnik 34 Pułku Piechoty

- odegranie hymnu państwowego
- wystąpienie Przewodniczącego Rady Miasta Biała Podlaska
- złożenie kwiatów przez delegację

**godz. 12.20** Bieg Niepodległości  
start i meta przy pomniku 34 Pułku Piechoty  
trasa ulicami: Warszawska, Kopernika, 34 Pułku Piechoty, Pokoju, Warszawska

### IMPREZY TOWARZYSZĄCE

**8 listopada (sobota)**

godz. 10.00, 14.00 i 18.00	VI OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ TAŃCA TOWARZYSKIEGO „AMIGO DANCE 2014”	hala sportowa ZSO nr 4 ul. Akademicka 8a
godz. 13.00	MKS PODLASIE – SOKÓŁ SIENIAWA III liga piłki nożnej	stadion miejski ul. Marszałka J. Piłsudskiego 38
godz. 13.00	BSK KADET – START II LUBLIN wojewódzka liga juniorów w koszykówce chłopców	hala I LO ul. Kraszewskiego 1

**9 listopada (niedziela)**

godz. 11.00 CHÓR „CANTUS CORDIS” – KONCERT PIEŚNI PATRIOTYCZNYCH I RELIGIJNYCH  
sala w biurówcu przy ul. Brzeskiej 41

**9-11 listopada**

godz. 10.00 i 14.00 WOJEWÓDZKI TURNIEJ SIATKARSKICH OŚRODKÓW SPORTOWYCH W SIATKÓWCE DZIEWCZĄT I CHŁOPCÓW  
hala SP nr 3 ul. Sportowa 7

**10 listopada (poniedziałek)**

godz. 17.00

- „DROGA KU WOLNOŚCI” - uroczystości Dnia Patrona Publicznego Gimnazjum nr 4 im. Józefa Piłsudskiego, - odsłonięcie popiersia Marszałka Józefa Piłsudskiego
- „TOBIE OJCZYŻNO” - koncert laureatów konkursu piosenki patriotycznej


hala Zespołu Szkół z Oddziałami Integracyjnymi ul. Sidorska 30

**11 listopada (wtorek)**

godz. 9.00 XVI OTWARTY TURNIEJ SZACHOWY O PUCHAR PREZYDENTA MIASTA  
Białskie Centrum Kultury ul. Warszawska 11

godz. 17.00 BIAŁA PODLASKA. OBRAZY Z HISTORII MIASTA - otwarcie wystawy  
Muzeum Południowego Podlasia ul. Warszawska 12

## ZAPRASZAMY



## XVI OTWARTY TURNIEJ SZACHOWY

O PUCHAR  
PREZYDENTA MIASTA  
BIAŁA PODLASKA  
Z OKAZJI  
96 ROCZNICY  
ODZYSKANIA  
NIEPODLEGŁOŚCI


11 listopada (wtorek) 2014 r. godz. 10.00  
BCK ul. Warszawska 11, sala nr 15

## GMINA ZALESIE wystawa poplenerowa

czynna od 17 października do 20 listopada 2014 r.

BCK BIAŁA PODLASKA  
ul. Warszawska 11  
GALERIA I PIĘTRO STREFA SZTUKI

Wernisaż 17 października  
godz. 18.00



Katarzyna ŻAK | Grazyna STRACHOTA  
Katarzyna WALTER | Małgorzata BAREKOWSKA

## DŁUGI i ŁYKend

28.11.2014, godz. 19:30

Piotr CYRUS | Marek SIUDYM  
Piotr DĄBROWSKI | Piotr MACHALICA  
Wojciech WYSOCKI

TŁUMACZENIE: Mirosław Prądnicki | REŻYSERIA: Piotr Czaplewski | Julia Warczak-Dębowska  
SCENOGRAFIA: Dariusz Wadziwół - dies projekt | KOSTYUMY: Katarzyna Góral-Szymanska

Bilety i rezerwacje:  
Białskie Centrum Kultury ul. Warszawska 11, Biała Podlaska, tel. 83 341 67 17  
Rezerwacje grupowe: 512 507 706

# WYKSZTAŁCA I ZATRUDNIĄ

tekst Edyta Tyszkiewicz,  
foto archiwum

W Centrum Integracji Społecznej, działającym przy białskim Caritasie, rozpoczęły się pierwsze zajęcia. Mają pomóc osobom długotrwale bezrobotnym, które między innymi z tego powodu przestały wierzyć w siebie, w zdobyciu nowego zawodu. Powrót na rynek pracy dla wielu z nich to szansa na odnalezienie się w społeczeństwie.

Chociaż pierwsze sekcje w białskim CIS zaczęły działać już na początku roku, to oficjalne otwarcie odbyło się całkiem niedawno w siedzibie Ośrodka Misericordia Caritas, podlegającego diecezji siedleckiej. Tam właśnie odbywają się zajęcia, a całą działalność nadzoruje Andrzej Hojna, kierownik CIS. – Prezydent miasta zgłosił się do dyrektora Caritasu ks. Marka Bieńkowskiego, a on zaproponował, abym to ja zajął się organizacją centrum – wspomina Hojna, który ma już doświadczenie, bowiem od 10 lat kieruje podobnym ośrodkiem w Siedlcach. – Tam mamy 8 sekcji i naprawdę spore doświadczenie, a także wiele sukcesów w pracy z ludźmi trwale bezrobotnymi – zapewnia.

**Szansa na przyszłość**  
Zadaniem CIS jest pomaganie osobom długotrwale bezrobotnym w powrocie na rynek pracy. Na warsztatach, podczas staży w lokalnych pracodawców i reintegracji społecznej – jak mówi kierownik CIS – ludziom przywracana jest wiara w ich własne możliwości. Chodzi o to, by wykluczeni zawodowo na nowo odnaleźli się we współczesnej rzeczywistości. – Przychodzą do nas osoby, które z rynku pracy już dawno nie miały do czynienia, które utraciły nadzieję, na ten powrót lub takie, które tak naprawdę nigdy nie pracowały, bo od zawsze były uzależnione od pomocy MOPS. Niejednokrotnie są to ludzie, którzy nigdy nie znali innego życia – wyjaśnia Hojna i podkreśla, że długotrwale bezrobocie często nie polega na braku odpowiednich predyspozycji i umiejętności czy kiepskiego rynku pracy. Tłumaczy, że problem ze znalezieniem pracy często wynika z jakiejś bariery psychicznej – zamknięcia się w sobie, utraty wiary w to, że coś się potrafi. – Naszym zadaniem jest nie tylko nauczenie nowego zawodu, ale też uczenie poczucia obowiązku. Podopiecznym umożliwiamy wyjście do ludzi, otwarcie na świat. Pokazujemy, że można się usamodzielnić, odrzucić postawy roszczeniowe – mówi kierownik CIS. Zdaje sobie sprawę, że to zadanie nie jest łatwe, ale jednak możliwe. Białski CIS nastawia się na współpracę z lokalnymi miniprzedsiębiorcami. Głównymi

partnerami CIS są Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej i Powiatowy Urząd Pracy. Poza tym firmy, które chcą uczestniczyć w programie zatrudniania podopiecznych CIS, mogą zgłaszać się do centrum same. **Coraz więcej możliwości**  
Obecnie w CIS-ie działają 4 sekcje: remontowo-budowlana (z powodzeniem pracująca już w terenie), gastronomiczna (szkoląca się w kuchni Caritasu, która zajmuje się cateringiem i obsługą różnych imprez okolicznościowych), florystyczno-ogrodnicza (której celem jest nie tylko przyszła praca w kwiatarniach, ale i ogrodach) oraz sekcja ucząca

pracownicy CIS chcą skupić się na szkoleniu kadry przyszłych księgowych. Białskie centrum skupia się głównie na pracy. Pomoc psychologiczna, spotkania z pracownikiem socjalnym i doradcą zawodowym są tylko dodatkiem. Takie podejście jest wynikiem wieloletnich doświadczeń CIS-ów w całej Polsce. – Najważniejsza jest praca, wszystko inne jest tylko wsparciem – twierdzi Hojna. **Praca na lata**  
Czując odpowiedzialność za swoich podopiecznych, pracownicy CIS uczą ich zawodu i szukają pracy. – Samo szkolenie nie miałoby



opieki nad osobami starszymi (w ramach której praktyki odbywają się w ośrodku w Kozuli). W tym miesiącu rusza piąta sekcja. – Jest to pierwsza w Polsce sekcja księgowych. Moim marzeniem jest stworzenie miejsc pracy dla przyszłych księgowych, ale też otwarcie własnego biura, które mogłoby obsługiwać od strony kadrowo-księgowy małe lokalne przedsiębiorstwa – mówi Hojna, dodając jednak, że są to plany na przyszłość, które uzależnione są od funduszy. Póki co

żadnego sensu, gdybyśmy wypuszczali tych ludzi z powrotem do życia, które wiedli wcześniej, dlatego musimy pomagać im w znalezieniu zatrudnienia – tłumaczy Hojna. Jego zdaniem ten etap jest kluczowy w całym procesie pomocy. – Będziemy podpisywać umowy z przedsiębiorcami, pomagając w tworzeniu spółdzielni, sami też utworzymy miejsca pracy. Centrum ma w planach otwarcie przy urzędzie miasta stołówki z tanimi obiadami i garmazerką. Na ten cel już otrzymali dofinansowanie. W przyszłości chcieliby też zorganizować dom pobytu dziennego dla osób starszych. Dzięki temu stworzylibyśmy kilka miejsc pracy, z drugiej strony byłaby to dobra baza szkoleniowa – zdradza plany na przeszłość kierownik CIS. Chciałby, żeby w Białej ustabilizowała się kadra i powstało kilka nowych sekcji. Uważa, że to może się udać dzięki szukaniu niszy i nowych rynków zbytu. – Wiem, że na razie wiele osób patrzy na nas sceptycznie. Rozumiem to. W Białej działamy zbyt krótko. Myślę, że dopiero za jakieś dwa, trzy lata będzie można powiedzieć, czy białski CIS spełnia swoją rolę i czy naprawdę pomaga ludziom. Jednak moje wieloletnie doświadczenie i efekty pracy w Siedlcach pokazują, że CIS-y są najlepszym narzędziem w Polsce, pomagającym wrócić bezrobotnym do aktywnego życia. Teraz tylko muszą do tego przekonać ludzi stąd – mówi Hojna. Białski CIS jest dotowany przez miasto i lubelski Urząd Marszałkowski, ale kierownictwo centrum samo również szuka możliwości rozwoju i zarobkowania. ◀



## Strachy w parku

Foto BCK

W ramach trwającej XXIII Podlaskiej Jesieni Teatralnej w poniedziałek 6 października Parku Radziwiłłowskim Białskie Centrum Kultury zorganizowało plenerowy happening „Strachy polne w pełni księżyca”. Wzięły w nim udział cztery zespoły teatralne, tj. Grupa z Trójki ze Szkoły Podstawowej nr 3, Teatr Małych Form Sylaba, Młodzieżowa Grupa Teatralna Elipsa oraz Wierzbaki z Rossosza. Po prezentacjach odbyła się zabawa „Połów księżyca”, a na zakończenie imprezy dzieci i młodzież wymyśliły i napisały „Ode stracha polnego do księżyca” i posiliły się przysmakami strachów polnych – pieczonymi ziemniakami. (kul) ◀



## Młodzież, Inspiracje, Świadomość

Środowisko harcerskie z Białej Podlaskiej pokazało, w jaki sposób interesująco prowadzić działania profilaktyczne, dzieląc się swoimi doświadczeniami z drużynami z powiatu łukowskiego. W dniach 26-28 września harcerze z 13. Białskiej Drużyny Harcerskiej „Astus” im. ks. Edmunda Barbasiewicza opuścili mury Szkoły Podstawowej nr 9 i Publicznego Gimnazjum nr 6, gdzie na co dzień mają zbiórki. Wybrali się na biwak profilaktyczny. Przez trzy dni bawili w Misiach w gm. Międzyrzec Podlaski, stąd też nazwa przedsięwzięcia: „MIŚ, czyli Młodzież – Inspiracje – Świadomość”. Celem wyjazdu była nauka cennych umiejętności interpersonalnych: komunikacyjnych, współpracy i twórczego myślenia. Istotne było pokazanie młodzieży alternatywy dla zachowań ryzykownych, związanych z nadużywaniem alkoholu czy z braniem narkotyków. Druhny i druhowie mieli okazję wziąć udział w ciekawych atrakcjach programowych. Pod hasłem „Dobra chemia między harcerzami” wykonali szereg eksperymentów, badając właściwości różnych substancji. Mieli też zajęcia o charakterze rekreacyjno-sportowym, dyskusję o subkulturach młodzieżowych oraz trening twórczego myślenia. (red) ◀



## Samochody na lotnisku

Fot. K. Sawtyruk

Po wakacyjnej przerwie wznowione zostały zawody Rally Sprint organizowane przez Automobilklub Białskopodlaski. W niedzielę 5 października na białskim lotnisku rozegrano V Rundę Pucharu Prezesa AKBP. Tym razem do walki o punkty i puchar firmy Petrodom stanęło trzydziestu trzech zawodników. Tytuł najlepszego kierowcy otrzymał Marek Dziubiński z przewagą ponad 13 sekund nad drugim Radosławem Perkowskim. Na trzecim miejscu podium stanął Michał Dekundy. Cieszy również postawa kierowców Automobilklubu Białskopodlaskiego, którzy wywalczyli czołowe miejsca w czterech klasach pojemnościowych. Zwycięzcą klasy 1 został Adam Junczyk, liderem klasy 2 Aleksander Piechowicz. Z kolei drugie i odpowiednio trzecie miejsce w klasie 4 przypadło Sebastianowi Malewskiemu i Igorowi Kuźmiukowi. (red) ◀



## Uczulali na zagrożenia na drogach

Ryzyko w ruchu drogowym – poznaj, zrozum, ciesz się jazdą – pod takim hasłem przebiegał piknik zorganizowany przez Zakład Karny w Białej Podlaskiej. 3 października na placu Wolności miały miejsce pokazy ratownictwa drogowego i szkolenia z pomocy przedmedycznej. Białczanom zostały udostępnione m.in. symulatory dachowania, zderzenia i tzw. alkogogle, symulujące stan kierowcy po spożyciu alkoholu. W pikniku wzięli udział przedstawiciele białskich szkół, studenci oraz strażacy, pracownicy Inspekcji Transportu Drogowego, funkcjonariusze policji, Straży Granicznej i Izby Celnej. Był też poczęstunek w postaci grochówki i pieczonych jabłek. W białskim magistracie odbyła się konferencja naukowa na temat bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Wszystkie te działania mają uświadomić, jakie zagrożenia czyhają na drogach i wpłynąć na zminimalizowanie ryzyka wypadków. (red) ◀



Fot. M. Krzewicki, Radio Biper

Foto M. Krzewicki, Radio Biper

## Powstańcze wiersze poetów

Bialskie Centrum Kultury w piątek 2 października zorganizowało koncert zatytułowany „Bo tyle wiary w pieśni, ile obrazu pod powieką”. Złożyły się na niego wiersze poetów powstańców. O ich interpretację pokusiła się młodzież z Teatru Małych Form Sylaba, kierowanego przez Romana Uścińskiego oraz Młodzieżowa Grupa Teatralna Elipsa, której instruktorem jest Anna Stanek. Na scenie prezentowane też były archiwalne zdjęcia, które stanowiły wizualne tło twórczości powstańczej. (red) ◀



## Ecopiknik na placu

W sobotę 4 października na placu Wolności Bialskie Wodociągi i Kanalizacja Wod-Kan oraz prezydent miasta Biała Podlaska zorganizowali festyn ekologiczny. Było mnóstwo atrakcji, w tym m.in. liczne konkursy i zabawy nie tylko dla najmłodszych, występ kabaretu Weźrzysz oraz koncert zespołu Żuki. Prezentowano też rowery generujące energię. W zamian za przyniesione na piknik elektroodpady można było otrzymać zgniatarkę do butelek PET. Na zakończenie imprezy wystąpił teatr ognia Antidotum. (red) ◀



Foto Natalia Wolasowicz, Karolina Denisiuk



## VI Bialski Festiwal Około-literacki

Tegoroczny festiwal poświęcono społeczności żydowskiej. O białczanach żydowskiego pochodzenia opowiadał 10 października dr Jerzy Flisiński, autor książek i artykułów o historii Białej Podlaskiej i jej mieszkańcach, skarbnica wiedzy o białskich Żydach. Ich wielki wkład w rozwój miasta przypominał film nakręcony przez uczniów liceum ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica – krótki, lecz naprawdę wzruszający, który zabiera widza na smutną i refleksyjną wycieczkę po Białej Podlaskiej śladami jej żydowskich mieszkańców. Wraz z wystawą zorganizowaną przez pracowników działu wiedzy o regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej projekcja filmu oraz wykład dr. Flisińskiego uświadomiły uczestnikom, że wielka i tragiczna historia tworzyła się nie gdzieś daleko, ale właśnie tuż obok. 13 października na historię Żydów można było spojrzeć już z perspektywy XXI wieku. Mówił o nich Tadeusz Słobodzianek, który w 2010 r. otrzymał Literacką Nagrodę Nike za dramat pt. „Nasza klasa”, podejmujący kwestie winy i kary, ubezwłasnowolnienie przez los – fatum ciężące na Żydach, rozciągające się na ich kolejne pokolenia. Samą sylwetkę twórcy przybliżyła Anna Stanek współpracująca z BCK. (gab) ◀



## Integracyjny test formy

Już po raz drugi Klub Biegacza Biała Biega w sobotę 27 września wraz z białką Akademią Wychowania Fizycznego, ośrodkiem Misericordia Caritas i Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie zorganizował Test Coopera. W imprezie, która odbyła się pod hasłem: „Integracja osób niepełnosprawnych testem formy”, wzięło udział ponad sto osób. Spotkanie zorganizowano w ramach Europejskiego Tygodnia Ruchu, a honorowy patronat nad tym wydarzeniem objął prezydent miasta Biała Podlaska. (org) ◀



Foto Grzegorz Doroszuk

# katarzyna groniec

# ZOO

PIOSENKI AGNIESZKI OSIECKIEJ

**6 grudnia 2014r.**  
**godz. 19.00**

**sala widowiskowo - konferencyjna, ul. Brzeska 41**

Bilety w cenie 40 zł do nabycia w Białskim Centrum Kultury:  
ul. Warszawska 11 - Impresariat, tel. 83 341 67 18  
KK Scena, ul. Zygmunta Augusta 6, tel. 83 343 64 18  
KK Eureka, ul. Orzechowa 34, tel. 83 343 62 91

